Nr. 35. Warszawa, dnia 16 (28) Sierpnia 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NA ROZDROŻU.

Badeni, pchając dalej taczkę tych rozkoszy *premierowania* w Austryi, które go już blizko od dwóch lat uszczęśliwiają, złożył d. 17 b. m. radę gabinetową, na której zapadło postanowienie, aby na 26 b. m. zwołać konferencyę ugodową i wysłać zaproszenia wstępne do pięciu mężów zaufania obu narodowości: hr. Thuna-Salm, hr. Bouquoy, d-ra Schlesingera, posła Herolda i barona Lobkowitza, marszałka sejmu czeskiego. Zaproszenia odeszły nazajutrz. Mężowie zaufania znieśli się bezzwłocznie swemi stronnictwami i wywołali narady w ich łonie. Odbyły się one w kilka dni później. Czesi, i wielko-własnościowi i ogólnie-narodowi, na konferencyę stawić się zobowiązali. Hr. Thun we własnem tylko imieniu zaproszenie przyjął, ale jego stronnictwo, niemiecka wielka własność, od narad się uchyliło. Tego samego dnia, kiedy zapadła ta uchwała odmowna, d. 23 b. m. drugi, obóz czeski, ogarniający ogół deputowanych niemieckich do sejmu praskiego i do Rady państwa ze swej strony także dał swoim hasło: „Niema zgody.“

Tłem burzliwem dla tego spokojnego, choć namiętnego objawu woli były nowe zawichrzenia patryotyczno-niemieckie w zachodniej stronie kraju: w Pilznie i w Asch. W drugiej z tych miejscowości powtórzyły się d. 22 sceny pilzneńskie. Śpiewano „Germanię,“ „Wacht am Rhein!“— jakby w głębokich zaciszach wielkiej ojczyzny niemieckiej, przez Bismarcka zorganizowanej. Gdy policya nie pozwoliła na odbycie sarabandy politycznej w samem mieście, wywaliło się całe to rozpalone niemiectwo za granicę monarchii austro-węgierskiej i tam dawało ujście swym żalom i krzywdom i zapałom — jakby w czasach neronowego prześladowania. Policya bawarska, pod wpływem nakazu przyzwoitości dyplomatycznej, wyszłego z Berlina, równie jak w lipcu, podczas wybryków pilzneńskich, i teraz odmówiła pozwolenia na wiec. Wtedy wtłoczyła się fala napowrót do Aschu i tu wyzwała do walki policyę i wojsko. Są ranni, podobno nawet zabici, a przynajmniej z ran zmarli. Były też krwawe zaburzenia w Aussig, w Gablonz. Oczywiście, patryotyzm niemiecki od krwi niemieckiej rośnie: prześladowani, zabijani — jakże godzić się mogą!

Odmowa Niemców, uchwalona w d. 23 b. m., wyłuszcza 6 punktów, wśród których nie braknie, rzecz prosta, odwołania rozporządzeń z d. 5 kwietnia. Odmawiający uważają je za nadużycie bezprawne, rozstrzygające już z góry o wytworzeniu odrębnej czeskiej całości narodowej. Nie chcą przytem oddalać się od swych wyborców, a ich wyborcy nie chcą się godzić. Zatem: *Non possumus!* Są to argumenta dziecinne. Czesi stanowili już i przed rozporządzeniami odrębną całość narodową liczebnie przemagającą i posiadali na własność prawno-cywilną i polityczną obszar ziemi czeskiej, na miarę nie mniejszy od posiadanego przez Niemców. Zależność od wyborców jest wręcz wybiegiem: wybrani wybierającymi kierować powinni, nie odwrotnie; poseł robi politykę, nie wyborca. W odmowie drży tylko zła wola, uparta pycha i gorsze od nich, groźniejsze dla zgody, dla p. Badeniego, dla jego następców, dla samej monarchii habsburskiej — ciążenie do wielkiej ojczyzny niemieckiej. Nie Czesi rozdzierają Czechy, ale Niemcy. Schulvereinami, wspólnem wiecowaniem z braćmi w cesarstwie niemieckiem, śpiewaniem pieśni nieprzyzwoitych na ustach obywateli przedlitawskich — zdradzają się dostatecznie, aby człowiek rozsądny uznać ich musiał za podejrzanych w patryotyzmie austryackim, w tej wierno-konstytucyjności, z której stale urządzają ognie bengalskie, ilekroć potrzebują argumentów przeciwko Czechom.

Po odmowie nie ma co już dalej kołatać p. Badeni do niemieckiego rozumu stanu i austryackiego patryotyzmu Niemców czeskich. Zamiast konferencyi wspólnej czesko-niemieckiej, odbyć się ma d. 30 b. m. pierwsze zebranie stronnictw stanowiących prawicę, które rząd przeciwko Niemcom czeskim i liberalnym w Radzie państwa popiera. Na zebraniu tem szukać będzie p. Badeni wraz z przedstawicielami większości sejmowej zgubionego spokoju w Izbie — środków do zażegnania obstrukcyi, z takim karczemnym artyzmem w Radzie państwa uprawianej. Z gruntu czeskiego przytem zejść nie będzie podobna; bez ugłaskania lub ukrócenia Niemców czeskich zwady i burdy z Izby jesiennej wygnać się nie dadzą. Niemcy grożą i gróźb dotrzymają. Możeby ich na razie uśmierzyło odwołanie owych rozporządzeń; ale ustępując na tym punkcie, p. Badeni musiałby i sam ustąpić z rządu: nie miałby już żadnej powagi. Trwałe uspokojenie skłóconych narodowości nie może być robione jako klapka na muchy brzęczące w Izbie sejmowej. Zadanie to poważne, trudne, wielkie, samoistne — musi mieć też dla siebie odrębną metodę, odrębny organ choćby tylko przy torowaniu drogi przez zaspy wzajemnych niechęci narodowych. Podjąć i rozwiązać je można na gruncie szczerego federalizmu. Co było prawdą wczoraj, będzie prawdą i jutro. Trzeba wrócić do Hohenwarta, do r. 1871 — albo dać pokój całej robocie — i ręce od owej rozkosznej taczki na zawsze oderwać. Centralistyczna organiza-

cya Rady państwa, która spaczyła robotę Beusta, co najmniej zwalona być musi, aby Niemcy raz na zawsze pozbyli się tych kwasów swoich, w których największej jest — kwasu pruskiego

Tydzień polityczny. Prezydent Faure d. 18 b. m. wyjechał z Paryża, nazajutrz wyruszył z Dunkierki na pancerniku „Pothuau," d. 23 b. m. zawinął do Nowego Peterhofu, d. 24 b. m. zwiedził Petersburg. D 23 b. m. dany był na jego cześć obiad galowy. O toastach Agencya telegr. ros. rozesłała telegram tej treści:

Petersburg, 24 sierpnia. Na obiedzie galowym, danym wczoraj w peterhofskim pałacu Wielkim, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan wzniósł następujący toast w języku francuskim:

„Doznaję szczególnej przyjemności, witając Pana, panie Prezydencie, i składając Panu podziękowanie za pańskie odwiedziny, które cała Rosya przyjęła z żywą i jednomyślną radością. Przyjemne wspomnienia krótkich dni, jakie spędziliśmy roku zeszłego we Francyi, pozostaną niezatartemi w sercu Mojem i Cesarzowej. Mamy nadzieję, że pobyt Pański wśród nas, jako też szczerość wyrażonych uczuć, mogą tylko wzmocnić jeszcze więcej węzły przyjaźni i głębokiej sympatyi, łączącej Francyę i Rosyę. Piję za zdrowie Pańskie, Panie Prezydencie, i za pomyślność Francyi."

Po mowie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana muzyka zagrała Marsyliankę

Na toast Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana prezydent Faure odpowiedział toastem następującym:

„Wasza Cesarska Mość raczył wspomnieć krótkie dni, spędzone przez Waszą Cesarską Mość i Cesarzową w Paryżu w październiku roku zeszłego. Cała Francya ze swej strony zachowała o tym pobycie najżywsze wspomnienia. Zgodnie z głębokiemi uczuciami całego narodu, prezydent rzeczypospolitej przybył do stolicy państwa Waszej Cesarskiej Mości, aby stwierdzić i jeszcze bardziej wzmocnić tak silne węzły, łączące dwa nasze kraje. Wstąpiwszy na ziemię rosyjską w chwili, gdy serca obu narodów biją zgodnie jedną myślą wzajemnej wierności i pokoju, podnoszę puhar na cześć Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyi, Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej i całej Rosyi."

Po mowie prezydenta Faure'a muzyka zagrała hymn narodowy rosyjski.

Na pograniczu Indyj Wschodnich i Afganistanu plemiona Afrydów i Orakzajów powstały przeciw Anglikom i wypędziły ich z dwóch fortów: Maude i Ali-Muszyd w przesmyku Chajberskim. Emir Abdurraman jawnie wydał odezwę zabraniającą walki, ale tajemnie ją popiera. Podwyższenie strawnego może go ułagodzić: jeżeli jednak ruch szybko stłumionym nie będzie na zachód od Peszauru, przewidywać można nową wyprawę do Afganistanu, nowe zawieruchy około Pamiru i nawet na zachodzie kraju pod władzą emira będącego. Wice-król gromadzi siły. Tymczasem naród w Europie dotkliwie odczuwa klęskę. Afgańczycy mimowoli przysługują się dywersyą swoją Transwalowi.

Wbrew logice, jaka się wytworzyła z obserwacyi zjawisk politycznych, cofnęła się Austrya przed p. Stoiłowem, a nie p. Stoiłow przed Austryą. Ze zdumieniem wyczytali publicyści europejscy notę *Wiener Abend Post*, która doniosła, że d. 21 b. m. w wiedeńskiem ministeryum spraw zagranicznych zjawił się agent polit. Bułgaryi, niejaki Smirdajew, i formalnie oświadczył, iż rozmowę, wydrukowaną d. 31 lipca r. b. w *Berliner Local Anzeiger*, koburski korespondent tej gazety podał w spaczonej postaci. Od prezesa ministrów bułgarskich dalekim był zamiar obrażenia Austro-Węgier i dworu cesarskiego — mówił dalej za p. Stoiłowa p. Smirdajew — nazywając dwór ten „najdostojniejszym." Dlatego p. Stoiłow tylko ubolewać może nad ukazaniem się owej korespondencyi, wcale nielicującej z jego przekonaniami. Opóźnienie takiego wyjaśnienia, zaciemniającego zamiast rozjaśnić, usprawiedliwiają pp. Stoiłow i Smirdajew nieobecnością prezesa gabinetu w Sofii. *Wiener Abend Post* dodaje, już urzędownie: „Wobec powyższego oświadczenia urzędowego, czyniącego zadość żądaniom, postawionym przez rząd austro-węgierski, zajście wywołane rzeczoną korespondencyą uważać można za załatwione." Znakomite.

D. 20 b. m. stracono Angiolitta



ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY PETERSBURSKIE.

Czynszownicy. — Uregulowanie przepisów i ich doniosłość w życiu społeczno-ekonomicznem. — Ziemstwa i straszydła polityczne.

Niezmiernie ważna w życiu i rozwoju ekonomicznym sprawa czynszowa ma być nareszcie uregulowana na drodze prawodawczej w guberniach zachodnich i białoruskich. Oto jak wygląda zarys tego prawa (według *Jurid. Gaz.*). Stosunek czynszowy mieszkańców miast i miasteczek nie będzie zniesiony, lecz tylko „uregulowany." W tym celu wszystkie istniejące dotąd formy różnorodne sprowadzone będą do jednego typu normalnego Osoby, które uznano za wieczystych czynszowników miejskich, nabywają, w stosunku do gruntów użytkowanych, jednakowy zakres praw, bez względu na poprzednie swoje umowy i przywileje, jakie im dotychczas służyły. Z tej jednolitej masy czynszowników, korzystających z gruntów na zasadach jednakowych, prawo wyłączy tylko dwie kategorye: przedewszystkiem ludzi, władających gruntami miejskimi lub skarbowymi na prawach dziedzicznego i wieczystego użytkowania, o ile władanie to nie wynikło z przepisów, ustanowionych na zasadzie ogólnych praw państwa. Do osób takich nie będzie wcale zastosowana moc obowiązująca nowych przepisów prawodawczych. Następnie — tak zwani gracyalistów, zależnych od właściciela gruntu tylko nominalnie, gdyż nie są wobec niego obowiązani do żadnych opłat lub powinności. Tę zależność nominalną nowe prawo znosi zupełnie, tj. gracyaliści stoją po za obrębem czynszowników i bez wszelkiego wykupu stają się rzeczywistymi właścicielami swych gruntów.

Oto nowe prawa, które mają być nadawane ludziom tej kategoryi. Czynszownicy posiądą wszelkie przywileje i obowiązki, złączone z prawem własności, z ograniczeniami tylko następującemi: 1) Czynszownik wieczysty jest obowiązany do corocznej, stałej, nieulegającej zmianie bez jego zezwolenia opłaty pieniężnej na rzecz właściciela, przyczem regularny jej wpływ jest zabezpieczony przed innemi wierzytelnościami na samym gruncie i budynkach 2) W razie przejścia gruntu czynszowego w inne ręce, bądź drogą spadku, bądź sprzedaży, może on być rozparcelowany za zgodą właściciela, którego czynszownik musi jeszcze zawiadamiać o wszelkich wogóle zmianach tego rodzaju. 3) Czynszownikowi nie wolno doprowadzać gruntu do takiego stanu, ażeby nie można było zabezpieczać opłaty na rzecz właściciela Działkowanie gruntu wbrew woli posiadacza i doprowadzenie go do stanu niezabezpieczającego już opłat czynszowych, upoważnia właściciela do zerwania stosunku

---

16)

W. DOROSZEWICZ.

Na Sachalin.

Karasan-Ohly, młody ataman bandy zbójeckiej, która postrach wzbudzała w kraju Zakaukazkim, wszedł między tapczany, podciągnął pasa, stanął na palcach i „popłynął" pięknie, jak łabędź, jak orzeł pod obłokami.

Karasan-Ohly idzie na katorgę bezterminową.

Był przemytnikiem, jego zaś piękność— żona, przynętą dla tych, których ściągano, ażeby potem zamordować.

Popełnił on masę rabunków i rozbojów.

Był mistrzem wszechstronnym. W liczbie spełnionych przestępstw jest wszystko: i zabójstwu, i podrabianie paszportów.

Liczy zaledwie 20 lat *).

Karasan-Ohły ma zgrabną, postawną figurę, pomimo ubioru aresztanckiego, twarz ładną, brodę niewielką, czarną, oczy niezwykłe, pełne wyrazu, piękne, zuchwałe, prawdziwie zbójeckie.

Straszno zapewne spotkać się sam na sam z takim wzrokiem gdzie w miejscu pustem.

Potem, kiedym w Singaporze przyglądał się złapanej czarnej panterze, przypomniałem sobie, żem już widział taki wzrok, pełen przebiegłości i chytrości: to był wzrok Karasana-Ohly.

„Przepłynął" przez cały oddział, krzyknął i szybko się odwrócił. Dzika brawura błysnęła w jego oczach...

Nagle znieruchomiał, przysiadł, uderzył z całej siły pięścią w podłogę, zawył jak zwierz raniony, schwycił się za głowę i padł na tapczan pobliski.

Pieśń urwała się i umilkła.

Wszyscy drgnęli od tego krzyku; martwa cisza zapanowała na „rozweselonym spodzie okrętu."

Karasan położył nieruchomy, ukrywszy twarz: następnie wstał i nie patrząc na nikogo, w milczeniu, poszedł do kąta na swoje miejsce.

Chmura przebiegła przez duszę, wspomnienia uderzyły falą, tęsknota za krajem rodzinnym wybuchła w góralu, skazanym na ciężkie roboty dożywotnie...

Zabawa jakoś sama przez się ustała.

Wszystkich ogarnął smutek.

Wszyscy, być może, myśleli o jednem.

Katorżnicy milczeli. Tylko fałszerz monety, sposobiąc się do snu, mruczał:

— O, Boże! O, zbóje!

XXXII.

Pogrzeb.

Zbliża się wieczór. Coraz jaskrawiej rozpala się zachód.

Podróżni grają w domino, żartują, dowcipkują, śmieją się.

Nikt nawet nie przypuszcza, że o dwa kroki rozgrywa się tragedya.

Człowiek umiera.

Zresztą choćby wiedzieli, bardzo jest wątpliwe, czyby to ich wzruszyło.

— Umiera aresztant.

W szpitalach cholerycznych i wogóle w życiu zdarzało mi się widzieć dość dużo umierających.

Nigdy jednak śmierć bliska nie wiała mi w duszę takim chłodem.

Zdaje się, iż przygasły, zbladły wszystkie barwy.

I wiecznie żywe, piękne morze i wspaniała zorza zachodu — wszystko przygasłe, smutne, zimne.

Widmo śmierci majaczeje, jakby przesuwa się dokoła, przyczaiło się gdzieś na masztach, jak zwierz drapieżny, zgłodniały, i czeka wieczoru, zmroku, żeby niepostrzeżenie prześlizgnąć się tam, do szpitala i wziąć swą ofiarę.

Czarny anioł „śmierci" niewiele poświęci trudu, ażeby się załatwić z biednym Rustanom.

Umiera Kaukazczyk, ten sam wątły,

*) Jego prawa ręka w bandzie, Ali-Chadżi-Ohły— 19 lat.

wieczysto-czynszowego i odebrania gruntu, o ile czynszownik nie złoży sumy wykupnej i nie nabędzie gruntu na własność. Przytem służy mu nadal prawo żądania wynagrodzenia za budynki i melioracye tylko wtedy, gdy rzeczywista ich wartość przekracza długi, któremi czynszownik obciążył nieruchomości, oraz szkody w niej wyrządzone.

Procz powyższych ograniczeń, zastrzeżonych na rzecz właściciela, służy mu jeszcze to prawo, że jeżeli czynszownik wieczysty nie pozostawi po śmierci ani prawnych spadkobierców, ani testamentu, wówczas ustaje władanie czynszowe, a grunt z wszelkimi budynkami powraca do właściciela. Następnie w razie wywłaszczenia dzierżawy wieczysto-czynszowej lub części na użytek prywatny, albo państwowy, indemnizacya musi być wypłacona w całości właścicielowi, o ile nie przekracza sumy wykupnej; w przeciwnym razie przewyżkę wypłaca się czynszownikowi na umorzenie długów, obciążających nieruchomość.

Do najważniejszych szczegółów reformy należy zaliczyć prawo wykupu. Można z niego korzystać zawsze, bezpośrednio lub za pośrednictwem instytucyj kredytowych. Warunki wykupu są określane na zasadzie umowy dobrowolnej, a jeżeli nie przyjdzie do porozumienia, czynszownik spłaca właściciela sumą, odpowiadającą czynszowi rocznemu, skapitalizowaną z takiego procentu, jaki w chwili wykupu przynoszą obligacye renty państwowej, z potrąceniem państwowego podatku dochodowego. Gdyby właściciel uchylał się od zawarcia umowy wykupnej, czynszownikowi służy prawo złożenia całej sumy wykupnej w depozycie miejscowego sądu okręgowego.

Do uregulowania stosunków czynszowych według zasad powyższych dany będzie termin dziesięcioletni od daty zatwierdzenia projektu prawodawczego i ogłoszenia go jako prawa obowiązującego. W ciągu tego okresu czynszownicy, pragnący nadal zachować swój stosunek, muszą zawrzeć z właścicielem formalne umowy lub zwrócić się do miejscowych sądów okręgowych z żądaniem uznania ich praw wieczysto czynszowych. Ci, którzy nie spełnią tego warunku, są pozbawieni prawa do uznania ich za czynszowników wieczystych, o ile poprzednio nie byli do nich zaliczeni na mocy postanowienia sądowego.

Jednocześnie z uznaniem praw władania wieczysto czynszowego, sąd określa wysokość czynszu pieniężnego, wyprowadzoną z sumy rocznej wszystkich obciążających grunt powinności czynszowych, pieniężnych i naturalnych. Pozostałe jeszcze w miastach i miasteczkach na rzecz właścicieli opłaty od handlu i procederów, jak również wszystkie monopole, dotyczące prawa przemiału, tworzenia fabryk i zakładów przemysłowych, podlegają zupełnemu zniesieniu, bez żadnej indemnizacyi dla właścicieli (z wyjątkiem właściciela Berdyczowa, gdzie opłaty od procederów i handlu mają być wykupione przez miasto za sumę skapitalizowaną z 5%). Bez indemnizacyi przechodzą również w miastach z rąk właścicieli na własność publiczną wszystkie ulice, place targowe i inne, pozostające na prawach bezpłatnego i wieczystego użytkowania; nadto — pastwiska, wody i wszelkiego rodzaju budynki. Gdyby jakakolwiek z wymienionych powyżej pozycyj, pozostających we wspólnem użytkowaniu wszystkich mieszkańców, przynosiła dochód właścicielowi — zarządy miejskie mogą wykupić je po skapitalizowaniu dochodu w stosunku 5% lub po skapitalizowaniu czynszu corocznego, o ile właściciel go pobierał.

Podaliśmy zasadnicze punkty prawa przyszłego, ze względu na jego wielką doniosłość. Chwila obecna jest ważną epoką reform dla gubernij litewskich, białoruskich i południowo-zachodnich. Do szeregu zmian przybędzie właśnie uregulowanie przepisów czynszowych, które ułatwią stosunki społeczne i ekonomiczne w miastach i miasteczkach. Takich drobnych i dużych środowisk ludzkich, rozsypanych na szerokich obszarach kraju, jest sporo; reforma zatem dotyczy ludności wielotysięcznej.

Reforma ziemska, która także ma objąć gubernie powyższe, im bardziej przybiera pozory rzeczywistości, tem żywsze rozprawy wywołuje w prasie. Między innemi godne są zaznaczenia uwagi *Niedeli*, dotyczące argumentacyi przeciwników reformy „Wypisano dowodzeń bez liku, ale wszystkie dają się sprowadzić do jednego takiej treści: wykształcona, wpływowa klasa ludności gubernij zachodnich jest, pomimo wszystkiego, nieprawomyślna, a więc jeżeli ją obdarzymy prawem zbierania się, będzie ona miała na względzie nie tyle rozwój i poprawę gospodarki publicznej, ile ujawnianie w tej lub innej postaci dawnych dążeń polskich i cele antipaństwowe. Straszenie marami politycznemi jest środkiem heroicznym, którego używa się widocznie skutkiem słabości innych argumentów, pomimo że środek ten sprzykrzył się już wszystkim i bodaj czy oparte na nim rachuby nie zawiodą oczekiwania. Dla nikogo nie jest to tajemnicą, że w prasie naszej wyrosła oddawna grupa publicystów, których procederem jest szczucie polityczne. To ich tylko rzemiosło, nic więcej. Ale chociaż ten rodzaj przemysłu, z powodu swej słabości, wymaga również sztucznego poparcia, poświęcanie jednak przy tem wszystkiem interesów żywotnych olbrzymiej ludności, gwoli obawom wydętym, byłoby zbyt ciężkim i szkodliwym błędem. Wywodami natury politycznej kończy się cały szereg uwag krytycznych, których można było oczekiwać w sprawie reformy ziemskiej tam, gdzie ziemstw dotąd niema. Skoro zarzuty te okazały się tylko objawem strachów urojonych, całą kwestyę uważać można za zupełnie wyczerpaną. Pozostaje tedy tylko posuwanie sprawy naprzód ku najszybszemu rozwiązaniu już bez wahań. Oby reforma urzeczywistniła się w postaci jak najzupełniejszej, licującej jaknajbardziej z zasadami, zastosowanemi w innych guberniach, a nowe prawo ziemskie niech położy jaknajrychlej kres wątpliwościom i ofiarom, które ponosi znaczna część państwa. Różnego rodzaju strachami można straszyć tylko dzieci, korzystając z ich nieznajomości życia. Z ludźmi dojrzałymi należałoby już nareszcie zaniechać tej taktyki szpetnej."

My od siebie dorzucamy także życzenie, ażeby ziemstwa wprowadzono „w postaci jaknajzupełniejszej," tj. nietylko w takiej, w jakiej obecnie działają, ale i z tem, co pozostało w teoryi.

Paweł Krzyżanowski.



---

o którym wspominałem, opisując rozkucie.

Jest to człowiek młody, skazany wraz ze swym bratem, mułłą, za rozbój.

Nieborak nie przeżyje nocy dzisiejszej. Mijamy sfery zwrotnikowe, temperatura nagle się zmienia. Doktór mówi, że Rustan nie dojedzie do Formozy, która jest już blizko.

Ukośny promień zachodu wpadł do iluminatora szpitalnego i zabarwił wszystko kolorem złocistym, żółtym.

Rustan leży zapomniany.

Twarz blada, woskowa, zaostrzyła się; duże krople potu wystąpiły na czoło.

Wielkie znużenie wypisane na tem obliczu. Tchnienie ciężkie rzadkie; płucom, zdaje się, brak powietrza.

Drzwi się otworzyły i w nich stanął wysoki mułła w czapce białej, wiązanej.

Przyprowadzono na pożegnanie z bratem umierającym.

Tłomacz jako tako potrafił mu powiedzieć: „idź, brat bardzo chory."

Wszedł, stanął i skamieniał. Twarz mu pobladła, oczy szklane utkwił w brata konającego.

Tłomacz zaczął coś mówić. Mułła stał nieruchomie, nic nie słyszał.

Tłomacz zaczął krzyczeć z całej siły, jak do głuchego, nad samem uchem.

Długo stał mułła osłupiały, nieruchomy, poczem westchnął, spojrzał na tłomacza, zbliżył się do brata, przysiadł na podłodze i złożywszy dłonie, zaśpiewał cichą, smętną modlitwę przedśmiertną, drżącą na trzech nótach.

Wszystkim było przykro i smutno.

Mułła śród ciszy grobowej umilkł, wstał, zrobił krok ku łożu brata, przycisnął jego rękę do ust.

Zdawało się, że prosi o przebaczenie.

Długo tak klęczał, tuląc do ust rękę brata.

Tylko ramiona jego wstrząsały się, jakby od łkań powstrzymywanych.

Następnie wyprostował się, wstał i skierował kroki ku wyjściu.

— Zwierzchnik pozwolił, jeżeli chcesz, zostać na noc — rzekł tłomacz.

Jakiś pomruk, raczej głębokie westchnienie wyrwało się z piersi mułły.

— Mówi, że nie może — rzekł tłomacz.

Mułła, nie oglądając się, wyszedł.

* * *

Około północy Rustan skonał.

Całą noc przygotowywano nieboszczyka do pogrzebu, zaszyto w morską koszulę śmiertelną z płótna żaglowego, jak w powijaki, w nogach umieszczono ciężar z przepalonych rusztów żelaznych; zostawiono tylko twarz odsłoniętą, na której teraz rozlał się spokój i tajemnicze milczenie śmierci.

Godzina szósta rano.

Wszystko już gotowe do pogrzebu.

Ciało będzie „oddane morzu" bez zatrzymywania parowca.

Maszynę wstrzymują, gdy umiera ktokolwiek z ludzi wolnych; aresztantów grzebią podczas biegu.

Nieboszczyk, zaszyty w koszulę śmiertelną, leży na desce koło samej burty.

Drugi koniec deski wystaje za rufę.

U dołu szypi i pieni się woda od śruby i wybucha barwą turkusową.

Po schodach kroczy mułła, z milczącym, ciężkim spokojem.

Powoli zbliża się do nieboszczyka, modli się, zwrócony ku wschodowi, który pali się jeszcze cały blaskiem różowym; ostatni raz rzuca spojrzenie na brata i szybko zmierza ku burcie w chwili, gdy podnoszą brzeg deski.

Trup porusza się, pełznie po desce coraz szybciej; zsunął się ku końcowi, mignął w powietrzu — woda zakipiała.

Mułła cały zadrżał i odwrócił się.

Wszystko skończone.

Białe piętno piany tylko zabłysło na chwilę i znikło.

Oficer starszy idzie na wartę zapisać stopnie szerokości i długości, gdzie „oddano morzu" ciało zesłańca katorżnika, Rustana-Obły.

(C. d. n.).

Z GALICYI.

„Prawno państwowe" żądania Młodo-Czechów i polski Szląsk. — Projekt zjazdu literatów i dziennikarzy we Lwowie. — Agitacya socyalistyczna i echa jej śród ludu wiejskiego w Galicyi wschodniej. — Pogłoski o „synu cisarskim." — Ogólny nastrój moralny Galicyi wschodniej. — Wyższa szkoła rolnicza w Dublanach — jako próbka gospodarstwa Wydziału krajowego.

Teraźniejsze położenie Austryi, to istna wieża Babel żądań, pragnień, pretensyj, zuchwalstwa politycznego i marzeń o wielkości państwowej malutkich ludów, nieposiadających ani jednolitości etnograficznej, ani rozległości terytoryalnej, ani nawet granic przyrodzonych. Młodo-Czesi, w których duchu spełniono akt równouprawnienia narodowego z Niemcami, akt niezawodnie sprawiedliwy i politycznie rozumny, podnoszą teraz głos przeciwko hr. Badeniemu. Nie myślę bynajmniej bronić całej działalności prezydenta ministrów, a szczególnie jego sposobu, zbyt może ostrożnego, traktowania spraw i interesów polskich wogóle, ale pretensye Młodo-Czechów do hr. Badeniego i ich żądania przekraczają granice możliwości politycznej; wymagania ich są poprostu obłędem wielkości. Wiem dobrze, że Czesi, dzięki zbyt bliskiemu sąsiedztwu z Niemcami, częstej walce współzawodniczej z nimi na każdem polu, nauczyli się od nich wielu pożytecznych rzeczy, rozpowszechnili pośród siebie średnie wykształcenie, rozwinęli pożyteczność idei stowarzyszeń itd. Gdyby wszakże nawet doszli do tego, że każdy Czech byłby co najmniej doktorem praw i posiadał własny browar, tak znakomity, jak niemiecki w Pilznie, jeszcze nie będą przez to wielkim narodem, a tem bardziej wielkiem państwem. Niejeden budowniczy posiada gotowe genialne plany gmachów, wszyscy przyznają, że potrafiłby je wykonać, ale nikt mu nie chce ustąpić własnej ziemi pod budowę— i plany, jako dowody pomysłowości i pracy, idą do archiwów ludzkości. To samo można powiedzieć o marzeniach czeskich.

Młodo-Czesi żądają od hr. Badeniego, ani mniej ani więcej, tylko zwołania sejmu czeskiego, któryby uchwalił adres „prawno-państwowy," to znaczy: zażądał koronacyi króla czeskiego i uznania odrębności Czech, Morawii i *Szląska*. Są to żądania zasadnicze. Bardzo piękne teoretycznie i możnaby się z niemi zgodzić, gdyby one miały jakąkolwiek podstawę— oprócz chęci. Można wprawdzie odbudować gmach w stylu XV w., ale niepodobna odbudować państwa, bo życie jego, jak jednostki, zależy od warunków. Wprawdzie owa podstawa prawno-państwowa obejmuje tylko życzenia terytoryalne, ale są to także fundamenty na piasku. Czesi ani w Czechach, ani na Morawii nie stanowią bynajmniej większości narodowej i terytoryalnej, a na Szląsku zaledwie są siódmą częścią ludności miejscowej. W Czechach i na Morawii w czasach Żiżki i Husa było więcej Czechów i Słowieńców, prawa ich przeto były silniejsze, niż teraz, ale na Szląsku było ich jeszcze mniej. Gdyby w obecnej chwili Niemcy na Morawii i w Czechach żądali z tego samego terytoryum utworzyć odrębne państewko niemieckie, z pokrzywdzeniem narodowości czeskiej, znalazłoby się wielu ludzi, którzyby im przyznali słuszność. Ale skąd przychodzi do tego Szląsk—owa prastara ziemia polska— ażeby miał tworzyć podwalinę pod gmach niby prawno-państwowy czeski? Gdybyśmy chcieli uwzględnić tego rodzaju żądania, możnaby rozumowanie doprowadzić *ad absurdum*, bo niema państwa, ani nawet prowincyi, któreby w pewnej chwili dziejowej nie należały do innego państwa lub nie stanowiły cząstki innej prowincyi. Zasada silniejszej narodowości, będąca fundamentem państw nowożytnych, nie wyklucza bynajmniej innej formy. Znamy państwa o narodowości mieszanej, doskonale zharmonizowane; ani jednolitość zatem, ani przewaga jednej narodowości nad drugą nie tutaj nie ważą, przeciwnie, wytwarzają nowożytną prawno-państwową zawiłość, nie zaś opartą na powadze podboju lub wątpliwych praw XIII lub XIV w. Na mocy takich uroszczeń mogliby Polacy żądać Pragi czeskiej lub nawet Czech, a Czesi mieliby prawo żądać Krakowa. Życie przetwarza organizmy polityczne, ale ich nie odtwarza. To, co dziś zyskali Czesi na drodze równouprawnienia językowego, zaspakaja dumę narodową, ale kultury czeskiej i ich rozwoju ekonomicznego ani na krok nie posunie. Na tych zwycięztwach trzeba poprzestać, a Szląskowi dać pokój...

Niedawno wyłonił się we Lwowie projekt zwołania do tego miasta z powodu rocznicy urodzin Mickiewicza zjazdu literatów i dziennikarzy słowiańskich.

O ile myśl jest dobrą, o tyle miejsce do jej urzeczywistnienia najniefortunniej wybrane z wielu powodów. Przedewszystkiem Lwów nie jest ogniskiem umysłowem nawet prowincyi. Ospały, senny, nie towarzyski, niegościnny, sztywny z powodu tego, że jest miastem urzędniczem, ubogi w pamiątki narodowe, mający wygląd przedmieścia wiedeńskiego, brudny, pozbawiony wody i kąpieli, z niedołężną policyą, z ciągłą epidemią tyfusu — jak on może stać się ponętnym i uprzejmym dla gości bodaj przez trzy dni? Przekonaliśmy się o tem w czasie ostatniego zjazdu literatów, który najsmutniejsze pozostawił wrażenie, a stał się polem do walki maluczkich ambicyj i próżności, zakulisowych intryg i plotek. Lwowska kolonia dziennikarska była już niejednokrotnie przedmiotem publicznej dyskusyi; literatów jest zaledwie kilku; profesorowie uniwersytetu, z niewielkim wyjątkiem, są tak wielcy i tak wysoko niosą sztandar swojej malutkiej nauki, że udziału w życiu umysłowem miasta prawie nie biorą. Kolonia artystyczna składa się z przypadkowych osadników, których Hymen swemi więzami przykuł do bruku lwowskiego, a trzyma rodzina lub nędza. Uważają oni Lwów za ostatnie miasto, mające pozory europejskiego, na kresach cywilizowanych państwa austryackiego; artysta, który tu zamieszkał, staje się podobnym do pustelnika zamurowanego w wieży, któremu przechodnie z litości dają wodę i pożywieni.

Organizowanie przeto zjazdu literatów słowiańskich w ognisku ustawicznych kłótni, sporów, obojętności, choroby, w miejscu, gdzie prasa ruska wywlekałaby codzienne brudy na pokaz publiczny, byłoby pomysłem nie najlepszym. Dość sobie uprzytomnić, że rada miejska, która tyle marnuje grosza publicznego na rozmaite reprezentacye bezcelowe, była w czasie ostatniego zjazdu na tyle nietaktowną, że nie czuła się w obowiązku wystąpić w roli gościnnego gospodarza. Już nikomu nie chodziło o kawał pieczeni i chleba, ale o okazanie grzeczności i gościnności dla tych, którzy myślą swoją i uczuciem od żywiają nawet naszych dziwnych „reprezentantów miasta." Lepiej przeto dać pokój z próbami zjazdów we Lwowie. Niech Kraków bierze tę sprawę w swoje ręce. On ma ludzi, których nazwiska coś znaczą na świecie, nazwiska znane i głośne, ma duszę polską, charakter wybitny. Mury Krakowa, jego gmachy, kościoły, okolice, jego przeszłość są wymowniejsze od chłodnej, urzędowej fizyognomii Lwowa i zgromadzonym gościom pozostawi niezatarte wrażenie, że — byli gośćmi miasta polskiego. Jeżeli inicyatorowie tego zjazdu nie urządzają go dla siebie, powinni sami zrzec się inicyatywy na korzyść Krakowa, a będzie to niezawodnie z większą korzyścią dla zjazdu i dla nas.

Kiedym już napisał to, co mi uczciwość publicysty powiedzieć nakazywała, przyszło mi na myśl, ile słowa moje obudzą sykań i niezadowolenia, ale — trudna rada; milszą mi jest prawda i dlatego ze słów wypowiedzianych ani jednego nie cofnę, a dodać miałbym jeszcze bardzo wiele.

Galicya stała się od niedawna widownią agitacyi z podkładem socyalistycznym. Rozwinęła się ona we wschodniej połaci kraju, nawet u księży unickich. Agitacya powyższa znalazła łatwość rozwoju na tle chronicznej choroby Galicyi—nędzy i nie jest bynajmniej pozbawioną cech słuszności. Rozpoczęła się ona na Bukowinie. Socyaliści, którzy jako stronnictwo wchłonęli w siebie wszystkie żywioły niezadowolone a nieumiejące zdać sobie sprawy z ogólnego położenia ekonomicznego, rozwinęli ostatnimi czasy ruch nadzwyczaj y antipaństwowy i antinarodowy przy nieświadomej pomocy duchowieństwa unickiego. W ciągu trzech lat niespełna zwołali oni około 2,000 wieców ludowych, na których dyskutowano nad potrzebą odziału gruntów pańskich, urządzania bezrobocia wobec „panów," potrzebą samoobrony wobec tego, że „panowie" namawiają cesarza, ażeby przywrócił pańszczyznę itp.

Ruch socyalistyczny, świadomy, z pewną myślą i w obronie pewnych idei przedsięwzięty, wypacza się śród ciemnego a pochopnego do samowoli ludu unickiego w najdziwaczniejsze pogłoski, które ludność najchętniej przyjmuje. W kilku miejscowościach różnymi nawrotami uporczywie szerzy się myśl, że śród ludu unickiego przechowuje się „syn cisarski" (Rudolf). Jedni utrzymują, że on uciekł przed „panami" do „Hameryki" i tam chłopów zwołuje do siebie, potem pójdzie na „Wideń" i z chłopami razem panować będzie. Władzy policyjnej udało się nawet takich „synów cisarskich" wyłapywać, ale co się z nimi stało — nie wiadomo. To tylko pewno, że ów „syn" najbardziej sobie upodobał Galicyę wschodnią. Teraz, wkrótce przed żniwami, między Lwowem a Przemyślem rozeszła się pogłoska, że „cisar" kazał panom płacić „rymski za deń," ale pany nie chcą słuchać cesarza i dlatego nie trzeba iść na robotę; jak panowie zobaczą, że źle, to będą płacić.

Dość zajrzeć na dno tego rodzaju pogłosek, ażeby się przekonać, ile tam spoczywa goryczy, nędzy, ciemnoty, samołudzenia się i tej bezradnej, apatycznej nadziei, która cechuje ludność unicką. Śród Mazurów nic podobnego nie ma. Trzeźwy, czynny, energiczny, odważny do walki z przeciwnościami chłop mazurski nie pojdzie na lep byle jakiej obiecanki. Już nie ulega wątpliwości, że socyaliści takich bredni śród ludu nie szerzyli; powstały one w łonie jego jako rezultat rozmów z sobą, nieziszczonych pragnień, nieprzetrawionych myśli, próżniaczych nadziei. Do zbałamucenia ciemnego a niezadowolonego ludu przyczyniło się także w wielu razach bezmyślne zachowanie się niektórych kandydatów na posłów do Rady państwa, którzy nie wahali się obiecywać, że w razie ich wybrania wyjednają u cesarza zniesienie podatków, czemu jakoby sprzeciwiają się „panowie."

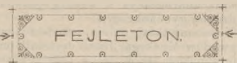
Wątpić należy, czy przy dzisiejszym ustroju państwowym „syn cisarski" przyjdzie rzeczywiście.

Od pewnego czasu opinia publiczna znowu zatrzymała się na wyższej szkole rolniczej w Dublanach z powodu bardzo smutnego. Istnieje ona blizko pięćdziesiąt lat, stała zawsze na poziomie naukowym bardzo wysoko i niczem się nie różniła od

najlepszych tego rodzaju szkół niemieckich. Od czasu kiedy się nią zaopiekowali doktorowie medycyny i ex-dziennikarz z Wydziału krajowego, szkoła upadać zaczęła. Ustąpili z niej dwaj najgłówniejsi profesorowie: dr. Jentys i dr. Godlewski, którzy objęli katedry z zakresu rolnictwa na uniwersytecie w Krakowie. Najważniejszą przyczyną upadku było postawienie na czele szkoły, jako dyrektora, Niemca, ledwie umiejącego ze służbą rozmówić się po polsku i utworzenie internatu, zapominając o tem, że młodzież wstępuje do szkoły rolniczej po złożeniu matury, a więc znajduje się w wieku, który nie godzi się z dyscypliną internatu, chociażby urządzonego najwygodniej.

Niedługo trzeba było czekać na skutki internatu. W pierwszym roku ilość uczniów spadła z 72 na 48, w drugim na 36, w trzecim nareszcie dosięgła liczby profesorów i urzędników zakładu. Łatwo stąd wnosić, ile Wydział krajowy dokładać musi do tej szkoły, z której kraj tak mały pożytek odnosi. Piękne laboratorya, muzea, gmachy, ogrody świecą pustką i to tylko dzięki stosowaniu do młodzieży surowości, niemającej nic wspólnego z nauką, bo wyższe szkoły nie są bynajmniej zakładami do ćwiczenia się w cnotach pokory, posłuszeństwa i czystości. W szkole niech się uczeń dużo uczy i sam siebie pilnuje. Jest to próbka gospodarstwa Wydziału krajowego bardzo niewesoła.

Cho.



PAMIĘTNIK.

Słowa i czyny.


Jeden z czytelników naszych przestrzega, ażeby prasa warszawska nie prowadziła kampanii przeciwko Niemcom, gdyż tem rozdrażnia ich u nas w kraju, gdzie skutkiem tego wielu Polakom wymówiono już miejsca w zakładach przemysłowo-handlowych niemieckich, a ten odwet pójdzie jeszcze dalej. Jakkolwiek współczujemy z ofiarami tej niecnej zemsty, nie możemy jednak zgodzić się na radę milczenia. Czy podobna bowiem żądać, ażeby społeczeństwo nasze schyliło pokornie głowę przed barbarzyńskiem prześladowaniem hakatystów i ażeby wyrazicielka jego głosu, prasa, przyglądała się niemo ich wrogim dążnościom nawet wtedy, kiedy one sięgają aż do tutejszych stosunków? Nie Polacy w Poznańskiem rozpoczęli wojnę i nie Polacy z Królestwa rzucili wyzwanie. Hakatyzm pruski rozpoczął nękanie i rujnowanie, a strona przeciwna została zmuszona do samoobrony. Z jednego wszakże względu uwaga naszego czytelnika jest słuszna: nawoływania do wyparcia z rynku tutejszego towarów niemieckich miałoby sens i cel, gdyby za słowami szły czyny. Tymczasem ponieważ walka kończy się na słowach, a śród szczęku piór i języków zarówno kupcy, jak publiczność w dalszym ciągu popierają przemysł niemiecki, więc hakatyści zagraniczni i miejscowi, niezagrożeni wcale w swych interesach, mogą bezkarnie dogadzać swej nienawiści i wypędzać Polaków nawet z fabryk i kantorów tutejszych. Zamiast więc korzyści dla ogółu wyrządza się szkodę wielu jednostkom. Wyobraźmy sobie, że kupcy tutejsi przestają sprowadzać, a spożywcy nabywać towary takiej firmy z Łodzi lub Zgierza, która bez innego powodu, prócz zaciekłości plemiennej, wydaliła Polaków—wtedy, jeśli nie ona, to inne zaprzestaną takiej „polityki"; ale jeśli będziemy tylko gadać i pisać, to zaiste lepiej milczeć.

Według naszego przekonania sprawę naszych stosunków z Niemcami, którzy nietylko dosięgają nas z za granicy, ale zuchwale, bezczelnie i niebezpiecznie chcą nas sterroryzować w kraju, należałoby rozstrzygnąć nie improwizowanymi frazesami, ale jakimś poważnie i gruntownie obmyślanym programem postępowania, któryby zawarł w sobie nie szum słów, ale obowiązek czynów. Mnożą się bowiem objawy, wskazujące, że Niemcy tutejsi postanowili wobec ludności polskiej stanąć na stopie wojennej. Tak np. korespondent *Kuryera Warszawskiego* ze Zgierza donosi, że czterdziestu ich wykreśliło się z tamtejszego klubu cyklistów, ażeby poderwać byt tej instytucyi. Podobnie wrogie i wyzywające zamiary ujawniają oni wszędzie, korzystając ze szczególnego przywileju, którego odmawiają cudzoziemcom w swojej ojczyźnie i którego w wielu wypadkach nie posiada ludność polska—przywileju zakładania stowarzyszeń własnych, wyraźnie nacechowanych barwą polityczną. Ich siła materyalna, ich wybitne stanowiska w przemyśle i handlu, ich nieprzerwane stosunki z rodakami za granicą, ich prawa i ulgi, ich wreszcie znana buta — wszystko to czyni walkę bardzo trudną, którą albo trzeba podjąć umiejętnie i prowadzić systematycznie w czynach, albo jej nie zaostrzać na naszą niekorzyść czczą paplaniną.

Churzenie faryzeuszów.

Zdaje się, że najwyższy stopień w hierarchii bezczelności zdobyli ci nowożytni faryzeusze chrześciaństwa, którzy nie mając w sercu ani odrobiny nauki Chrystusa, występują ciągle jako jej czujni obrońcy i nieustraszeni rycerze. Jak wiadomo, pod Paryżem odbył się pojedynek między księciem Turynu a ks. Orleańskim. Otóż ultramontańskie pisma zagraniczne, a za niemi małpujące mistrzów nasze, czynią ostre wymówki zapaśnikom, że stoczyli walkę w „podwójne święto" — w niedzielę i dzień Matki Boskiej. Napomnienie to ujawnia doskonale całą obłudę nowoczesnego faryzeizmu „wiernych synów Kościoła." Nie oburza ich treść czynu, ale jego forma. Nie to uważają za grzech, że dwaj ludzie usiłowali się zamordować, co jest przeciwnem nauce Chrystusa, ale to, że mordowali się w święto. Ktoby nie znał ewangelii i przeczytał te bezecne i sztuczne wybryki w jej imieniu, mógłby sądzić, że Mistrz Nazarejski głosił: „pojedynkujcie się bracia mili, ale w dzień powszedni."

Chrystus, bezmiernie dobry i bezmiernie wyrozumiały, tylko jeden raz uniósł się tak dalece, że uderzył — faryzeuszów w świątyni, z której ich wygnał. Ten wypadek świadczy, jakim gatunkiem ludzkim najmocniej gardził i jaki uważał za najszkodliwszy. Ale ci wypędzeni obłudnicy powrócili do świątyni daleko liczniej i rej wodzą, nadużywając czcigodnego imienia, z którem nie mają nic wspólnego. Zaiste, jeżeli świat dzisiejszy potrzebuje oczyszczenia, to przedewszystkiem od tych fałszywych, kłamiących i bezczelnych prawowierców, którzy ciągle mają Chrystusa na ustach, a nigdy w duszy.

Jeszcze Franko.

Akademicka młodzież polska Galicyi wydrukowała w osobnej broszurze swoje „Głosy" o znanem wystąpieniu p. J. Franki. Głosów tych jest cztery: pierwszy — wydziału Czytelni akademickiej we Lwowie — piętnuje autora artykułu „Poeta zdrady" mianem „nikczemnego oszczercy i denuncyanta," drugi — podpisany przez grono młodzieży — protestuje przeciwko bezwzględnemu haňbieniu człowieka dotychczas nieposzlakowanego w uczciwości i zasłużonego w sprawie postępu, a jego zamach na cześć i sławę Mickiewicza uważa za objaw chwilowego rozgoryczenia; trzeci — młodzieży technicznej—zgadza się z drugim; czwarty — Zjednoczenia—nie solidaryzując się również z potępieniem pierwszego, żąda od p. Franki odpowiedzi: czy krok jego poczytywać należy za stanowcze zerwanie z prądem postępowym, czy za chwilowe potknięcie się na dotychczasowej drodze. Z tych „Głosów" wypada, że młodzież polska w Galicyi naprzód uderzyła na bluźniercę z wielkim impetem i chciała go zmiażdżyć, a potem, opamiętawszy się, podniosła, otarła z błota i zaczęła mu czynić gorzkie, ale z serca płynące wyrzuty. Czytelnicy przypominają sobie, że nasze stanowisko w tej sprawie zbliżało się do tego ostatniego na nią poglądu. Nas p. Franko bardziej zadziwił, niż oburzył, a jakkolwiek wystąpienie jego w *Die Zeit* uważamy za niedorzeczne i lekkomyślne, nie przyjęliśmy udziału w plwaniu i w tej kociej muzyce, jaką mu wyprawiono. Przypuszczamy zresztą, że on sam dziś swego kroku żałuje, zwłaszcza, że—jak wyznaje w autobiografii przy świeżo wydanych *Obrazkach galicyjskich* — nie kocha ani Rusi, ani Rusinów, ani „patentowanych patryotów polskich," ale kocha „ogólno-ludzkie ideały sprawiedliwości, braterstwa i wolności," które bez trudu odnajdzie w „poecie zdrady." Było to zaś zdumiewającą z jego strony ślepotą, że ich nie dojrzał.

W obronie pokrzywdzonych.

Pod tym tytułem wyszła książka, będąca aktem oskarżenia gospodarki rady zarządzającej, a nadewszystko prezesa kolei Terespolskiej z ostatnich lat przed skupem tej drogi przez rząd. Autor dowodzi, że na czele jej stało grono ludzi, wyzyskujących karygodnie swoje stanowiska, że zwłaszcza główny jej kierownik, zarówno w całem postępowaniu swojem, jak przy likwidacyi kasy emerytalnej pamiętał tylko o sobie i swoich faworytach, a krzywdził lub pozwolił krzywdzić ogół pracowników. Ponieważ bezimienny autor opiera swoje zarzuty i wywody na materyale, poczerpniętym z akt kolei i stosunków służbowych, nie możemy więc ani sprawdzić rzetelności tego niedostępnego dla nas materyału, ani ocenić wysnutych z niego wniosków. Krytyki tego pozwu publicznego mógłby dokonać tylko ktoś równie wtajemniczony w sprawę, a zapewne — jak sądzimy — uczynią to bezpośrednio w nim zainteresowani, tj. oskarżeni. Właściwie mówiąc, to wskrzeszenie przed sądem opinii publicznej zakończonego procesu mniej obchodzi społeczeństwo, a więcej strony wen zawikłane. Jest to już dziś sprawa osobistego honoru obarczonych ciężkimi zarzutami. Czy oni zechcą się z tych zarzutów usprawiedliwić i dowodami je odeprzeć, czy też uznają za stosowne milczeć — to już do nich należy. My uważaliśmy za swój obowiązek uwiadomić tylko czytelników naszych, że taki akt oskarżenia się ukazał.

Przesadna gorliwość.

Jak wiadomo, niefortunne przepisy, skazujące furmanów na pieszą powolną wędrówkę po mieście obok wozów oraz wytknięcie dalszych dróg dla furmanek, przybywających na targi z produktami spożywczymi, wywołały wielkie niedogodności i straty materyalne, zarówno śród spożywców, mieszkańców miasta, jak i dostawców, z których znaczna część musiała swój proceder porzucić. Wogóle rozporządzenia te stały się hamulcem, paraliżującym interesy materyalne ludności miasta i okolic podmiejskich. Nie na tem wszakże koniec. Przepisy te, ciągle przy-

pominane niższym policyantom, wytworzyły w nich przesadzoną gorliwość. Zatrzymują oni wozy nieraz najniepotrzebniej w punktach ruchliwych, kłócą się z woźnicami, którzy w poczuciu niesprawiedliwości dochodzą do najwyższego rozdrażnienia. Jednocześnie ta gorliwość stwarza ogromny nieporządek i zamieszanie, tamuje komunikacyę. Obok wozu zatrzymanego na odgłos awantury gromadzą się tłumy, stają dorożki i furgony; na ulicy przerywa się zupełnie komunikacya piesza i kołowa. Takie awantury zdarzają się coraz częściej i trwają nawet po godzinie. Gorliwość tę już niejednokrotnie odczuli mieszkańcy naszego miasta, a najbardziej chyba pasażerowie, których przed kilku tygodniami wcale nie dopuszczono na pociąg kolei Wiedeńskiej podczas przejazdu króla syamskiego. Pamiętamy kilka faz gospodarki porządku miejskiego; żadna z nich jednak nie dała się tak dotkliwie we znaki mieszkańcom miasta, jak obecna.

J. K. PLEBAŃSKI.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

W majątku swoim Izdebnie zmarł człowiek, który miał epokę życia, kiedy ani sam, ani nikt nie przewidywał, że zejdzie do grobu cichy i prawie zapomniany. Nie tyle jako autor dzieł naukowych (główne między niemi: „Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga“), ile jako profesor Szkoły Głównej zapowiadał się bardzo obiecująco. Jego prelekcye uczęszczane były licznie i słuchane uważnie. Po opuszczeniu (w r. 1870) katedry, szybko, prawie nagle, wynurzywszy się chwilowo w redakcyi „Biblioteki warszawskiej“ i „Encyklopedyi wychowawczej,“ zatonął w pamięci ogółu. Czemu? Plebański był świetnym mówcą, niezwykłym retorem uniwersytetu, ale nie był uczonym. Nie śledził on postępów wiedzy, nie zbogacał jej swemi pracami, a nadewszystko nie stworzył dla swych słuchaczów osobnej szkoły, w którejby oni, jak w słynnych seminaryach historyków niemieckich, łącznie z profesorem i pod jego troskliwem kierownictwem kształcili się na przyszłych badaczów. Względem studentów pozostawał ciągle na stanowisku nauczyciela gimnazyalnego, trzymał ich zdala od siebie, nie skracając odległości ani bliższym stosunkiem towarzyskim, ani naukowym. Nie znał ich wcale i rozmawiał z nimi tylko przy egzaminie. Skutkiem tego on na nich nie wpływał, a oni go do pracy nie pobudzali. Kiedy rozstał się z nimi, nie pociągnął ich za sobą, nie otoczył się wiankiem wdzięcznych uczniów, którzy zwykle zachowują do późnego wieku dawne węzły, łączące ich z ulubionymi profesorami.

Widocznie nie było to potrzebą jego umysłu i serca, a wspominając o tem, nie chcemy go oskarżać, ale pragniemy raczej usprawiedliwić jego słuchaczów, którzy zbliżali się do niego za życia i nie znaleźli się nad jego grobem. Prawdopodobnie nie czuł do nich żalu, a poświęciwszy się wyłącznie zajęciom gospodarczym, w sprawach publicznych nie przyjmował żadnego udziału.

Ponieważ nie znaliśmy go, więc nic nie możemy powiedzieć o jego charakterze; ci, którzy go znali, zapewniają, że był uczciwym człowiekiem i dobrym obywatelem kraju.



BADANIA NAUKOWE.

NOWE PRACE O POCZĄTKACH SPOŁECZEŃSTWA.

III.

Bardzo obiecujący nagłówek ma książka prof. I. R. Muckego *). Poświęcona jest ona zbadaniu dziejowego rozwoju hordy, oraz wyłonieniu się, z pośród tej organizacyi pierwotnej, późniejszego ustroju, któremu autor dał nazwę familii. Poszukiwania te, jak tytuł przyrzeka, mają być oparte na podstawie statystycznej, tj. należałoby się spodziewać, iż będą się posługiwały metodą, której znaczenie wykazaliśmy w artykule poprzednim. Rozczarowanie czeka każdego, kto, zaufawszy nagłówkowi, wziął książkę Muckego do ręki. Zamiast dzieła, liczącego się z faktami i możliwościami, będzie miał tylko płody wyobraźni, będące w takim samym stosunku do nauki etnograficznej, jak fantazye tak zwanej *Naturphilosophie* do prób, dajmy na to, Huxleya. Mamy przed sobą nie to, co było w rzeczywistości, a względnie mogło być, tylko schemat, ułożony dowolnie, poparty wprawdzie faktami, ale tak dروwolnymi, iż nie dziwimy się J. Kohlerowi, iż pracę Muckego zbył pobieżnie, traktując ją jako rzecz niezasługującą na szczegółowszy rozbiór. Profesor berliński wobec spekulacyj etnograficznych autora wspomnianej książki poprzestał tylko na przytoczeniu obrazu, jaki ten ostatni daje dla więzi społecznej hordy, czyli, jak on się wyraża, dla „porządku pierwotnego.“

Pójdźmy za przykładem J. Kohlera.

Organizacya hordy prahistorycznej opierała się na bardzo systematycznym porządku: rozmieszczeniu członków swoich w przestrzeni. Ukazała się ona nie w następstwie jakiegoś rozmyślania i wogóle działalności celowej, lecz przedstawia wprost samorodny, żywiołowy twór przyrody, który powstał tak samo i doszedł do systematyczności i ładu, jak np. rój pszczół. Horda koczowała lub przebywała na tem samem miejscu, przedstawiając rozmieszczeniem swojem zewnętrznem zarysy okrętu, przytem w pojedynczych komorach znajdowali się równi płcią i wiekiem. A zatem kobiety były po jednej stronie, mężczyźni po drugiej. W każdym takim dziale, opartym na zasadzie rodzajowej, szły oddzielne komory: w jednej byli dziadowie i pradziadowie, w drugiej ojcowie, w trzeciej pokolenie środkowe — bracia, poczem następowali ich synowie, jeszcze dalej wnukowie i prawnukowie. Podobny rozkład istniał w części żeńskiej. Stosunki małżeńskie kształtowały się zgodnie z takiem rozmieszczeniem. Pod działaniem „naturalnego“ jeszcze popędu płciowego małżeństwo było parzyste, tj. łączył się jeden mężczyzna z jedną kobietą, przyczem stosunek małżeński zawierali wzajemnie członkowie odpowiadających sobie komór w każdym dziale, będący względem siebie braćmi i siostrami. Małżonkowie obcowali tylko podczas pewnych pór roku, przypuśćmy na wiosnę; dzieci, zrodzone z tych związków, póki nie podrosły, znajdowały się pod opieką matek, gdy zaś odchowały się, szły, odpowiednio do płci, do komórek najmłodszych działu męzkiego lub żeńskiego. W miarę dojrzewania wchodzących ogniw a wymierania starych, każda generacya posuwała się coraz wyżej w hierarchii zamieszkania. Systemy klasyfikacyjne pokrewieństwa, polegające na tem, że pokolenie braci przedstawia zbiorowo ojców, siostr — matki itd., otrzymują całkiem naturalne wyjaśnienie z takiego rozkładu płci i wieku. Nazwy te były nie wyrazem pokrewieństwa faktycznego, ale wypływały ze stosunków przestrzennych członków hordy i oznaczały pierwotnie zupełnie co innego, aniżeli później, bo kształtowały się odpowiednio do zadań wzajemnych—„ojcowie“ np. byli to „żywiciele.“ Istniał komunizm spożycia i gminowładztwo.

„Raj“ ów, to „święte mysteryum“ — nazw zapożyczamy od Muckego, pasują one przewybornie do jego arki mieszkaniowej — uległo dopiero później zniepräwieniu. Pod działaniem warunków zewnętrznych hordy zaczęły rozpadać się, odszczepiały się działy męzkie od żeńskich i każdy taki uniezależniony „totem“ polował na ludzi: grupy męzkie wzięły się do porywania kobiet, kobiece — mężczyzn (przyczem „totem“ nie koniecznie składać się musiał z przedstawicieli jednej tylko płci, w każdym razie jednak równowaga liczebna była tam naruszona). Temu polowaniu przywodziły w pierwszej chwili pobudki natury gospodarczej; totemom żeńskim brakło rąk męzkich do pracy, męzkiemu — żeńskich. Ale niewolnicy i niewolnice powoli zamienili się na nieswobodnych mężów i nieswobodne żony, tj. powstały „familie,“ złożone już z przedstawicieli obojga płci, żyjących w zmieszaniu przestrzennem. Z jednej strony powstała androkracya z władzą ojcowską, z drugiej gynekokracya.

Urywamy tutaj dalsze przedstawienie wywodów Muckego. Jeżeli czytelnik pragnie zapoznać się bliżej z tym autorem, z jego dowolnem tłomaczeniem rzeczy i przytaczanemi sprężynami rozwoju, to odsyłamy go do rozprawy I. K. Gorzyckiego, *Nowa teorya socyologiczna*, wydrukowanej w *Ateneum* przed kilku miesiącami a uwydatniającej całą nienaukowość poglądów profesora dorpackiego. Ustęp powyższy, w którym z konieczności usunięto najcharakterystyczniejsze strony ujemne, dostatecznie wykazuje, jak dalece wyobraźni pozostawiono polot swobodny.

Atoli, pomimo wad swoich, książka Muckego zasługuje na wzmiankę. Uwydatnia nam ona, jak łatwo wejść komuś na manowce, jeśli przystępuje do studyów etnologicznych bez właściwego przygotowania, które tylko zdoła wskazać, jakie fakty z jakimi można wiązać i z jakich formacyj rozwoju społecznego wnioskować o ogniwach pradzikich. Mucke, mieszając ludy i epoki, formacye i zwyczaje, dał się unieść pewnym zjawiskom życia gromadnego szczepów niecywilizowanych, zjawiskom, które tu i owdzie na globie występują z całą wyrazistością. Dodajmy, że wkroczył na drogę zupełnie nową, tj. oparł się na faktach, dotychczas nieuwzględnionych. Np. instytucya rozdziału przestrzennego pomiędzy płciami, niekiedy bardzo daleko posunięta i wypracowana, nie doczekała się niemal rozbioru przez naukę. Z pośród prac, poddających to zjawisko rozbiorowi, moglibyśmy zaledwie wskazać szereg naszych artykułów pod tytułem „Mężczyzna i kobieta w społeczeństwie pierwotnem,“ drukowanych w *Prawdzie* w r. 1893 i będących tylko streszczeniem pracy obszerniejszej, następnie ogłoszoną w tym samym roku pracę Peala o klubach i domach gminnych męzkich i żeńskich, która zresztą potrąca tylko jedną stronę kwestyi, wreszcie bardziej wyczerpującą pracę Crawleya, drukowaną w r. 1895 i poświęconą zakazom natury płciowej *). Każdy z nas,

*) *Horde und Familie in ihrer urgeschichtlichen Entwickelung.* Eine neue Theorie auf statistischer Grundlage. Stuttgart.

*) Peal: *On the Morongs* w *Journal of the Anthropological Institute of the Great Britain*, 1893; Crawley: *Sexual Taboo*, a study in the relations of the Sexes, tamże, 1895.

biorąc się do opracowywania tego zaniedbanego działu, zaznaczał z podziwem, że nauka dotychczas nie wyzyskała tak obfitego źródła faktów. Crawley kończy swoją rozprawę uwagą, iż traktat jego jest tylko szkicem przygotowawczym, poświęconym rozbiorowi pewnego szeregu faktów, dotychczas dziwnie nieuwzględnionych przez poszukiwania, zajmujące się dziejami pierwotnemi rodziny i małżeństwa.

Fakty rozdziału przestrzennego pomiędzy płciami i nawet owych komór, ułożonych według wieku (o ile chodzi o płeć męzką) są zupełnie wiarogodne: jest to rzeczywistość, istniejąca w kilku punktach Ameryki, poniekąd u Masajów w Afryce, u górali półwyspu Indochińskiego i wyspiarzów Malezyi, lecz zwłaszcza dosięgająca silnego napięcia i krańcowo wykończonej budowy w Melanezyi i Mikronezyi. Co więcej, może żadna z dziedzin pożycia gromadnego ludów niecywilizowanych nie odsłania nam tak dalece ustroju pradzikiego, czyli hordy, jak właśnie te zakazy wzajemne i odgraniczenia. Rzecz cała polega na tem, które z form takiego stosunku stanowią spuściznę czasów pierwotnych, które zaś powstały dopiero w epoce późniejszej, jako waryacye i przeróbki tematu pierwotnego. Muckemu właśnie zabrakło umiejętności i przedewszystkiem wiedzy do rozwikłania tej kwestyi.

Ustrój nieco pokrewny jego schematowi istnieje u Indonezyjczyków i ludów oceanu Spokojnego. Chłopiec już w wieku lat 3—5 zostaje oddany do domu gminnego męzkiego, w którym przebywa aż do starości, chyba że dojdzie godności senior ra rodu swego i jako jego reprezentant zamieszka dwór rodowy. Klub taki składa się z przegród hierarchicznych, do każdej z nich są przywiązane pewne obowiązki — chłopiec, w miarę wieku, posuwa się coraz wyżej. Niekiedy różne okresy życia są zupełnie wyodrębnione, jako niezależne nawzajem kluby, ułożone w pewną hierarchię, lecz rozmieszczone zdala od siebie. Kobiety zamężne z dziewczętami i niemowlętami płci obojga przebywają w chatach rodowych, mąż jest gościem w domu żony i musi do niej skradać się pokryjomu lub spotykać w szałasie leśnym. Tu i owdzie dziewczęta także posiadają dom gminny, który opuszczają, zawierając stały związek małżeński. Są więc tam owe działy rodzajowe Muckego, są także komory, cała różnica polega na tem, iż nie stanowią one jedynego rusztowania, ani głównego więzi społecznej. Są one rodzajem przybytku drugorzędnego: podstawą społeczną są rodziny, ściślej rody, dziewczęta wchodzą do komór płciowych na czas młodości i swawoli, mężczyźni mniej więcej na stałe.

Profesor dorpacki, spostrzegłszy taki porządek i biorąc wyspiarzy oceanu Spokojnego za jedno z najniższych ogniw rozwoju kulturalnego (błąd bardzo często popełniany, którego nie ustrzegł się nawet Morgan), na jego podstawie usiłował odtworzyć jeszcze dalszą przeszłość. I słoworód tamtejszych terminów pokrewieństwa mógł go był w błąd wprowadzić, siostry np. plemienne są „z drugiej strony domu," jeśli dosłownie przetłomaczymy wyraz, używany na ich oznaczenie. Zamiast poddać rozbiorowi fakty, przyjął on dowolnie, iż rodzina rozwinęła się z domu gminnego i że ongi przedstawiciele obojga płci żyli takiemi wyodrębnionemi grupami rodzajowemi. Jest to zresztą rzecz możliwa, choć na to nie mamy żadnych dowodów, bo co do dalszych wywodów o małżeństwie parzystem, mieszkaniach w kształcie okrętu, są to już tylko płody rozgorączkowanej wyobraźni. Jeżeli zatrzymamy się nad Australczykami, ustrój polinezyjski przybiera tam charakter prostszy, z czego okazuje się, iż jest on nie wątkiem pierwotnym, tylko późniejszą, urozmaiconą przeróbką pewnej zasady. Pożywienie w Australii jest tak rozproszone i niepewne, że pojedyncza gromadka nie zawiera i nawet nie może zawierać więcej nad kilkanaście osób, zwykle tylko składa się z kilku. Każde stadło małżeńskie mieszka w oddzielnym namiocie, bracia męża mają dostęp do bratowej, mąż zaś do sióstr żony, podczas zborów odbywa się obcowanie bezładne, gdzie kobieta w ciągu nocy ma po 30 mężów. Kobiety stanowią żywioł stateczniejszy, tj. mniej ruchliwy, mężczyźni natomiast bardziej żyją własnem życiem, skutkiem czego powstał pewien rozdział w zabawie, spożywaniu pokarmu itd. Chłopcy do lat 14—20 chowają się przy rodzicach. W tym okresie życia odbywa się ceremonia uobywatelania, odznaczająca się charakterem nadzwyczaj brutalnym i zupełnem oddzieleniem wyrostków od kobiet. Przebywają oni odtąd we własnym obozie, z którego wychodzą i wracają do życia rodzinno - plemiennego w miarę tego, jak zawierają związki małżeńskie. Dziewczęta australskie zostają żonami w wieku lat 7—12, tj. nie mają wprost czasu żyć indywidualnie. Słowem, u ludów najdzikszych struktura więzi społecznej mniej odpowiada schematowi Muckego, aniżeli u bardziej posuniętych.

O ile bierzemy dziki tryb życia, jaki widzimy w chwili obecnej, nie mamy żadnych powodów wychodzić po za powyżej przedstawione wzory. Jeżeli mamy z nich wnioskować o okresach wcześniejszych, przypuszczając, że warunki otoczenia i natura instynktów są te same, zawsze będziemy mieli do czynienia z wyodrębnionemi stadłami małżeńskiemi, parzystemi lub zbiorowemi, niekrewniaczemi lub kazirodnemi, uzupełnianemi przez bezład płciowy podczas „sobótek" plemiennych. Trzymając się faktów, możemy jeszcze z wielkiem prawdopodobieństwem przypuścić podczas sobótek walki pomiędzy starszem a dorastającem pokoleniem mężczyzn, z których powstał obrzęd uobywatelania młodzieży i obrzezanie z obozami męzkimi. Obraz ów zmieni się, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że przypuszczenie nasze o niezmienności warunków jest nieścisłe. Istniał okres, w którym instynkt płciowy u mężczyzn działał tylko w pewnych porach roku i był źródłem zborów i sobótek. To umożliwiało pewną odrębność w pożyciu codziennem pomiędzy płciami, choć jaką i w jakim stopniu, na to nie mamy wskazówek. Studya nad obyczajami zwierząt trzodowych wyjaśniłyby może tę stronę. Następnie trzeba uwzględnić i to, że były czasy, gdy ogień, wykradziony pożarom przyrodzonym, musiał być ciągle podsycany i gdy kobieta była przykuta do ogniska. Wreszcie i warunki pierwotne pożywienia mogły pozwalać na istnienie gromad większych. Wszystko to wywierało swój wpływ na ustrój gromady pradzikiej. Możemy to poddawać rozbiorowi, atoli niepodobna odtworzyć obrazu samej więzi społecznej, bo nie znamy współrzędności przyczyn ani stopnia ich działania.

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

ADAM ASNYK

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

III.

Przywiązany duszą i ciałem do rodzimego... [illegible] go gruncie planów społecznych, Asnyk nie mógł odrazu zawrzeć przymierza z tem pokoleniem, które w dziesięć lat po nim dojrzało. Pozytywno realne tendencye „młodych" raziły jego serce ogniste. Stąd w satyrze *Napad na Parnas*, występując w obronie inwalidów literackich przeciwko śmiałkom, co pragnęli atmosferę piśmiennictwa ojczystego odświeżyć, zanadto się unosi stronniczą niechęcią i sam sobie dość jaskrawo przeczy; bo przyznaje, że stare dzieci muz czasem „śpiewają cienko" i „rozdzierają uszy," a pomimo to chłoszcze niedyplomatycznemi przezwiskami („Bartki, Wojtki, nawet Kasie") ruchliwą gromadkę, która „przypasawszy miecz Darwina," „do gaju Apollinowego na drzemiących wieszczów wpadła..." Autor pojmował doskonale ideę postępu — za przywodem swego mistrza, Słowackiego, który go nauczył, że „nikt z mogił nie korzysta, jeno wszczynający ruch..."; ale trudno mu było pożegnać się z marą przeszłości. Dlatego też niejaka dwulicowość piętnuje nawet śliczny wiersz *Do młodych*:

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się ludzka dusza rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.

. . . .

„Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele,
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach.

„Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć."

Gdzieindziej El...y, podnosząc do góry jedną dłonią sztandar postępu, drugą ociera łzy i wybucha nieudanym żalem na myśl o „nowem pokoleniu," co „w twardej nieszczęścia urobiono szkole, spragnione prawdy," bezwzględnie „za nią goni":

„Choćby nią miało zatruć czyste zdroje...
Gdyż pragnie świeżej doszukać się broni,
Z którąby mogło przyszłe staczać boje, —
A w tej pogoni stopą nieoględną
Depcze wawrzyny, co na grobach więdną."

Nie sądźmy jednak, żeby Asnyk chciał oddalić współbraci od źródlisk prawdy; owszem, on sam jest najgorętszym jej miłośnikiem i poszukiwaczem; kładzie tylko nacisk na to, iż trzeba być ostrożnym w jej ujawnianiu, bo prawda „jak Proteusz, postać swą odmienia" (*Wobec Sfinksa*).

Z dzieł naszego pieśniarza dwie szczególniej mozajki: *W Tatrach* i *Nad głębiami* — zdradzają iście goethowski spokój i wielką, twórczo-refleksyjną siłę umysłu. Nie są one wszakże owocem jednego momentu, w którymby El...y osiągnął jakąś doskonałą harmonię wewnętrzną i pojednał się ostatecznie z chłodnym prądem doby dzisiejszej; pierwszą bowiem pracę oddziela od drugiej przestrzeń lat kilkunastu, a po skreśleniu świetnej grupy utworów p. n. *W Tatrach* (tom III, r. 1880) powraca jeszcze nieraz wieszcz do dawnej rozterki duchowej — czego dowodzą pieśni, ogłoszone drukiem w r. 1894: *Bez odpowiedzi*, *Wśród przełomu*, *W noc czerwcową* i t. p.

Poemat *W Tatrach* jest wspaniałą, różnobarwną a kunsztowną równianką wrażeń, uczuć i myśli autora, wywołanych kojącym wpływem odpoczynku na łonie gór ojczystych. Na czele widnieje piękny *Wstęp*, któremu przystoi nagłówek: *ody do ziemi*. Trzeźwość poglądu praktycznego i jędrność myślowa dziwnie się tu zespoliła z artyzmem. Poeta, widząc w ziemi matkę, karmicielkę, piastunkę, mistrzynię i pocieszycielkę człowieka, przekonywa, pełen zachwytu, że mimo właściwych nam a podnoszących ducha, popędów idealnych, z nią tylko w zgodzie i na niej żyć a rozwijać się możemy:

„Musim żyć z tobą w zgodzie — do mogiły,
Chociaż cel wyższy stawiamy przed oczy —
Pragnąc zaczerpnąć świeży zasób siły,
Każdy z nas musi w walce, którą toczy,
Tak, jak Anteusz, dotykać się ziemi...
Bośmy, o matko, wszyscy dziećmi twemi.“

Z pomiędzy kilkunastu całostek, składających wiązankę, na szczególne wyróżnienie zasługują: *Morskie Oko*, *Noc pod Wysoką*, *Podczas burzy*, *Ulewa* i *Giewont*. El...y, obdarzony głębokiem a subtelnem poczuciem piękna przyrody, współzawodniczy szczęśliwie z autorem *Sonetów krymskich* i z Sewerynem Goszczyńskim, jako twórcą *Sobótki*. Nie zabarwia on wprawdzie swych krajobrazów uczuciami silnie indywidualnemi; nie ożywia ich dramatycznie współudziałem człowieka zbiorowego; nie umie nawet malować grozy takich zjawisk natury, jak burza; łączy jednak zawsze prawdę z pięknem, po mistrzowsku odrabia szczegóły, a głębokością refleksyi przewyższa nieraz poprzedników.

Mozajka *W Tatrach* przedstawia nadto rodzaj koncertu wersyfikacyjnego. Wszystkie, właściwe Asnykowi, główne kształty rytmiczne (z wyjątkiem oktawy) znajdują tu swój przykład. Najpopularniejszą u El...ego wrotkę, sekstynę, spostrzegamy we *Wstępie*, w apostrofie do *Macieja Sieczki* i w *Giewoncie*. Wiązanka czterech ośmiozgłoskowców o rymie przeplatanym posłużyła do usnucia *Ranku w górach* i *Limby*. *Morskie Oko* składa się z pięciu sonetów, stanowiących ulubioną naszego pieśniarza formę. Są tu jeszcze inne, bardziej oryginalne a melodyjne strofy, którym podobnych obfita po El...im puścizna niemało dostarcza. Krytycy jednogłośnie uważają poetę za pierwszorzędnego bogacza-stylistę, za mistrza słowa i rytmu. Całem sercem wtóruję temu chórowi; lecz daleki jestem od bezwzględnego uwielbienia, bo mam na myśli wzory, którym on nie dorównywa. Oto maleńka ilustracya. W pięknej, wyróżnionej przeze mnie, sześciowrotkowej piosence, *Ulewa*, panuje rytm jambiczny:

„Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi,
Króluje w mgłach świszczący wiatr,
I ciemne chmury pędzi.“

Autor nie dotrzymał do końca tej miary: w wierszu 12-ym („Rozpłynął *się* w równinę“) zaakcentował enklitykę, a 22-gi („Głośniej się potok gniewa“) zupełnie popsuł, wprowadzając na miejsce jambów, daktyl z dwoma trochejami (—◡◡—◡—◡). Kornel Ujejski nie popełniłby takiej usterki...

Małą, według mego zdania, wagę na szali twórczości poetyckiej, ale niepospolitą wartość filozoficzną i literacką przedstawia, wspomniany już wielokrotnie, zbiorek: *Nad głębiami*. Jest to ujęty w nader wykwintną formę artystyczną, ostateczny wynik całej pracy duchowej Asnyka. Wszystko, co mu przyniosły życia koleje, podróże, studya naukowe i samodzielne rozmyślania — w zakresie najbardziej niepokojących jednostkę i społeczeństwo zagadek, wieszcz-filozof zebrał, zogniskował i w szeregu ulubionych sonetów, niby pereł uryańskich, na złoty sznur nanizanych, współziomkom swoim przekazał. Wyobraźnia przy pisaniu tego utworu była prawie bezczynną; pracował tylko rozum syntetyczny wespół z gorącem uczuciem. W pierwszym sonecie stajemy nad bezdennemi głębinami bytu: mędrzec, sondując je daremnie swym wzrokiem, załamuje ręce, na myśl, że żadnej prawdy przedmiotowej zdobyć niepodobna:

„Próżno nad głębią schyleni, jej ciemnic
Obraz chwytamy, gdyż ruchliwa fala,
Zamiast odwiecznych istnienia tajemnic,
Własną twarz naszą ukazuje zdala,
I nasz widnokrąg cały się powleka
Rzuconem w wszechświat odbiciem człowieka.

Myśliciel-poeta, zastanawiając się kolejno nad naturą, człowiekiem i dziejami ludzkości, rozwija szeroko pojętą, teoryę ewolucyi; ale ten owoc nowoczesnej wiedzy przerabia on po swojemu i podaje czytelnikowi z przyprawą soków żywotnych, które niegdyś z mlekiem matki wyssał, a później, za sprawą Danta i innych geniuszów, na nektar olimpijski wymienił. Duch wykwita z materyi, na zasadzie ewolucyi:

„Naprzód i wyżej w gwiaździste ogromy
Prąd życia coraz przyśpieszonym ruchem
Porywa z głębi bezwiedne atomy.“
„I w to, co było i martwem i głuchem,
Rzuca blask myśli—sam siebie świadomy—
Przenika światłem i wypełnia duchem.“

Zarówno w życiu natury, jak w dziejach ludzkości, dokonywa się ustawiczna przemiana dawnych form na nowe. Wszelki skon jest początkiem innego, doskonalszego kształtu: „śmierć — to ciągłego postępu chorąży.“ Na gruncie takich poglądów opiera Adam Asnyk swą podniosłą etykę: *każdy człowiek i każdy naród powinien się uważać za odpowiedzialnego członka olbrzymiej całości, i zapatrzony w przyszłość, pracować sumiennie pod hasłem rozwoju powszechnego.* Utwór *Nad głębiami* zaliczyć należy, jak sądzę, do kategoryi poematów filozoficznych, których pierwowzór ogólnodziejowy przedstawia Lukrecyuszowo: *De rerum natura*. Historya naszego piśmiennictwa notuje podjęte w tym rodzaju próby (przychodzi mi tu na myśl między innemi olbrzymia swym rozmiarem księga Staszica, p. n. *Ród ludzki*, lekceważona z powodu formy dziwacznej); ale drugiej pracy, którąby w równej mierze zasługiwała na poklask myśliciela i estetyka, nie znamy.

W czterotomowem wydaniu *Poezyi* mieści się, oprócz liryk, najokazalszy z utworów dramatycznych El...ego, *Kiejstut*, tragedya w pięciu aktach *). Autor odtwarza tu i oświetla odpowiednio chwilę dziejów litewskich, oznaczoną przez kronikarzy rokiem 1382: zatarg Jagiełły ze stryjem, zakończony śmiercią Kiejstuta. Pomysł i w znacznej części osnowa, oraz charaktery wzięte są z pozostałego po Juliuszu Słowackim, fragmentu p. n. *Wallenrod*. Asnyk wszakże z tego ułamkowego dziedzictwa skorzystał w sposób dość samodzielny: rozwinął je, zabarwił i nacechował piętnem indywidualnem. Osoby działające, mianowicie: sam Kiejstut, syn jego Butawt (występujący jako Konrad, pod maską krzyżacką), Marya, siostra Jagiełły a żona Wojdyłły (Aksona — u Słowackiego) odznaczają się pogłębieniem psychologicznem. Akcya, mimo zawikłania i pewnej monotonności, żywym nurtem płynie. Język wytworny, jak zwykle u El...ego. Wiersz jedenastozgłoskowy, rymowany, przypomina tu i owdzie liryki, mimowolnem ugrupowaniem stroficznem.

Zdążamy do ogólnego sądu o Adamie Asnyku. Zaznaczył on swe imię nietylko na polu twórczej działalności: pisał studya literackie i artykuły publicystyczne; był zacnym, gotowym do poświęceń dla ogółu, obywatelem, demokratą postępowym; historya wszakże unieśmiertelni go przedewszystkiem, jako poetę.

Z powyższego przeglądu głównych prac El...ego widzimy, że choć nie jest on ani epikiem, ani wybitnym dramaturgiem, ale stoi w pierwszym, nielicznym szeregu współczesnych pieśniarzy, co wzruszając serca, imponują mistrzowstwem formy; odznacza się zaś między nimi rozległością wiedzy i potężną, godną wielkiego myśliciela, refleksyą.

A. G. Bem.

*) Osobno wyszły dramaty: *Cola Rienzi* i *Żyd*, oraz komedye: *Gałązka heliotropu*, *Walka stronnictw*, *Przyjaciele Hioba* i *Bracia Lercke*.

LITERATURA WŁOSKA.

Dante Aliggieri: *Komedya Boska*.

Dante chciał w „Komedyi Boskiej“ wznieść pomnik, któryby był encyklopedyą wieków średnich. Niesłychanym wysiłkiem umysłu Kościół utworzył w okresie pomiędzy IV i XII st. pogląd zupełnie wykończony. Doktorowie katolicyzmu połączyli w jedną całość wszystkie czynniki wiedzy ludzkiej. Od Wschodu wzięto wierzenia Biblii i ewangelii, od Grecyi filozofię Platona i logikę Arystotelesa. Myśli, ceremonie, zwyczaje wszystkich ludów starożytności, nawet ich przesądy znalazły tu miejsce. Bogowie, półbogi, olbrzymy, centaury mitologii zasiedlili piekło, jako dyabły różnego rodzaju, w urzędzie katów i męczycieli. W tym eklektyzmie pogodzono wiarę z filozofią, naukę z religią i Kościół był przekonany, iż doszedł do poznania prawdy bezwzględnej. Zwątpienie nie było już więcej dozwolonem. Kościół zakończył swe dzieło i spoczywał na laurach, zadawalając się paleniem heretyków i niedowiarków. Przestał wątpić i badać, tj. myśleć.

Wielkość i trwałość tego systemu polega na tem, iż nie był on tylko własnością garstki uczonych, jak się dzieje z wiedzą i filozofią naszych czasów, lecz był udziałem mas ludowych. Naprzód dlatego, iż cały ten system opierał się na warunkach życiowych ludności, był ich tłomaczeniem i usprawiedliwieniem: jej cierpienia były pokutą i przygotowaniem do życia lepszego, zbliżeniem ku światłu i prawdzie. Powtóre dlatego, iż kult wysoce artystyczny uczynił te rezultaty filozofii i metafizyki ówczesnej dostępnymi dla wszystkich. W tej sprawie uprzystępnienia i utwierdzenia wierzeń Dante odegrał pierwszorzędną rolę, gdyż użyczył tej olbrzymiej budowie umysłu ludzkiego nietylko boski czar artystycznego słowa, ale ściśle świadectwo naocznego widza. Jego wizye były sztuczką poetycką, powszechnie wówczas używaną, i takich podróży do drugiego świata literatura średniowieczna znała mnóstwo. Widział tam tylko to, co społeczeństwo ówczesne chciało widzieć. Ale obok tego są przebłyski myśli niezależnej i genialnej. Tak np. Dante miał niejasne przeczucie prawa ciążenia powszechnego i myśli Kolumba, ale one było zatopione przez ówczesne wierzenia. To wszakże bynajmniej nie zmniejsza zasługi Dantego. Geniusz wypowiada nieraz myśl nową tak samo nieświadomie, jak drzewo puszcza na wiosnę swą plonkę. Nie ma to żadnego praktycznego znaczenia, ani naukowego, gdyż wypowiedziane było bez metody i nie ujęte w system (metoda i system zawsze są tylko skutkiem rozwoju społecznego i myśli logicznej), a co ważniejsza, nowa ta myśl może być niedostrzegalna pod masą przesądów i wierzeń współczesnych, które tuż obok panują w głowie geniusza. Nie trzeba go sobie wyobrażać jako bóstwo absolutne, niezależne od warunków czasu i miejsca; owszem pod pewnym względem nikt bardziej od niego nie jest zależny, ale nie na tem polega wielkość geniusza, lecz właśnie na tych niedostrzegalnych plonkach. One mogą chwilowo nie mieć żadnego znaczenia społecznego i z tego wnosimy zwykle o ich bezwartości. Jest to błąd. Tak np. telegraf i telefon są tylko prostymi wnioskami logicznymi, które wyciągnąć mogły osoby dość średnich uzdolnień z myśli genialnej o elektryczności. Ten, co ją po raz pierwszy wypowiedział, mógł umrzeć z głodu i w pogardzie; ci, co ją sprawdzili i zastosowali w praktyce, mogli żyć okryci sławą i złotem, mimo

*) W nr. 9 *Prawdy* pisaliśmy o „Vita Nuova.“

to cała zasługa intelektualna jest po stronie tamtego. Tak Chopin umarł w nędzy, a wykonawcy jego dzieł są milionerami. Na rynku społecznym myśl nie ma żadnego znaczenia, lecz tylko jej zastosowanie. Zastosowania te z czasem przez tłum są robione, a myśl dana jest darmo; wnosimy z tego zwykle, iż wszystko się odbywa dzięki „rozwojowi społecznemu," nie spostrzegając ukrytego za kulisami motoru. Otóż w dziele każdego wielkiego poety znaleźć można rozrzucone bez porządku takie zarodki, zalążki, pączki, które mogą być stratowane przez życie, mogą zostać dla samego geniusza niezrozumiałe, mogą też być w jego głowie zasłonięte przez całą masę rupieci, przeżytków i wierzeń społecznych. Ale one są zdolne do życia, mogą przy warunkach dogodnych rozrosnąć się w twory wspaniałe, spleść się z wiedzą i życiem praktycznem: one są życiem samem, które w ten sposób rozszerza skalę swych własności, odcieni i stosunków rzeczy. I dlatego pierwszy lepszy paradoksista w rodzaju Strindberga lub Wildego, rzucający na wiatr nasiona swej fantazyi, może mieć większe znaczenie intelektualne, niż niejeden kompilator uczony, zostawiający po sobie siedemdziesiąt tomów drukowanej makulatury. To też zadanie krytyki przechodzi obecnie stanowczo jej siły. Tylko antropologia i socyologia dobrze ustanowione potrafią ocenić dokładnie znaczenie każdego poety i twórcy. My dotychczas musimy się zadawalać pozorami. Jeżeli weźmiemy np. przeczucie prawa ciążenia powszechnego, wykazane u Danta, krytyka zachowuje się względem niego lekceważąco; niektórzy nawet sądzą, że to nie wchodzi w zakres poezyi; ale ze zdaniem tem nie chcemy się nawet liczyć: nie spoglądamy bynajmniej na poetów, jako na szczygłów lub linoskoków literackich, jakkolwiek i tym gatunkiem nie pogardzamy. Poeta jest twórcą: można nim być w bardzo drobnym zakresie wycieniowania uczucia, rytmu, barwy, dźwięku, słowa, ale można nim być jednocześnie w wielkich przetworach myśli i czynu: jedno drugiemu nie przeszkadza, a nawet, u ludzi jak Dante, Shakespeare lub Goethe, idzie w parze. W każdym razie poezya kończy się tam, gdzie się kończy twórczość, oryginalność. I jeżeli Dante daje nam encyklopedyę wiedzy średniowiecznej, to w niej do poezyi należą właśnie tylko przebłyski myśli twórczej i oryginalność wykonania. Co do tych przebłysków — wartości nieocenionej—trzeba przyznać, iż są one wciąż tratowane i zasłonięte rupieciami istniejących wierzeń. Tak w „Komedyi Boskiej" znajdujemy cały system astronomii ówczesnej: ziemię nieruchomą i koło niej siedem sfer koncentrycznych odpowiadających księżycowi i planetom, Merkuryuszowi, Wenerze, Słońcu, Marsowi, Jowiszowi i Saturnowi. Ósma sfera otrzymuje bezpośrednio od Boga ruch, który oddaje następnym. Nareszcie ostatnia, dziewiąta, łączy się z przestrzenią bez końca. Sfery te stanowią raj. Według teologii średniowiecznej, każda z nich była siedliskiem osobnej kategoryi świętych. W niebie księżyca (Dyany) mieszkają bohaterowie czystości, Merkuryusza — energii, Wenery — miłości, słońca — teologii. W sferze Marsa znajdują się wojownicy pobożni, Jowisza — królowie sprawiedliwi. Sferę Saturna zamieszkuje cnota kontemplacyjna. W sferze dziewiątej, zawierającej w sobie całą tę budowę niebieską, znajdują się wybrani, aniołowie, serafowie, archaniołowie, Madonna, Chrystus i wreszcie Bóg. Piekło, złożone z dziesięciu kręgów, schodzi kraterem aż do środka ziemi. Lucyfer, spadając z nieba, wyżłobił je w naszej planecie i zatrzymał się w swym spadku tam dopiero, gdzie ciążenie przestaje działać. Tu znajdujemy drabinę grzechów, tak samo jak w niebie — cnót. Z piekła jest otwór do antypodów i tam Dante wchodzi na górę czyśća. Tu dobro i zło są pomieszane: jest to państwo pokuty. Obok przesądów astronomicznych przesądy teologiczne. W piekle, w ciemnościach zaledwie rozświetlonych przez ogień mąk, Dante umieszcza wszystkie brutalności i okrucieństwa swego czasu obok występków wolnej myśli; w czyśćcu niebo jest już jasne i pogodne; w niebie nareszcie, w miarę jak się wznosi z sfery do sfery, wszystko staje się coraz bardziej szlachetne i wzniosłe; gniewy i przekleństwa uciekają, jest to państwo pokoju i ciszy religijnej. Na wierzchołku znajduje się Bóg, figura geometryczna z twarzą ludzką. Dante wszystko widział i wszystko opisał. Jest to świadectwo widza naocznego, który w zupełności potwierdza spekulacye doktorów i ojców Kościoła i wszystkie dane mitologii ludowej.

Gdy Kopernik i Kepler obalili system Ptolomeusza, gdy Kolumb odkrył Amerykę, cała ta budowa astronomiczna, a w ślad za nią i teologiczna, zawaliły się. U podstaw każdej mitologii i każdej religii znajdujemy zwykle jakąś hipotezę astronomiczną; są one ściśle związane z jej losem. Z każdym nowym postępem myśli ludzkiej mury tego gmachu powoli pękały. Nareszcie nic z nich nie zostało. A jednak „Komedya Boska" jest dziełem nieśmiertelnem, gdyż czynnik twórczy poety wyraził się w wycieniowaniu indywidualnem uczuć, języka, barw, rytmów. Tą stroną Dante stworzył nowe dziedziny rzeczywistości, które istnieją w naszych głowach i splotły się z naszem istnieniem nierozerwalnie, jak światło lub powietrze. Jesteśmy na zawsze zaklęci przez czar i harmonię tego słowa. Pokolenia całe płakać będą wraz z Dantem nad losem Franciszki z Rimini, lub drżeć zgrozą przy opowieści Ugolina.

Jak w przyrodoznawstwie, w filozofii i w polityce przesądy czasu stratowały w nim zarodki myśli oryginalnych. Oddawna już chciano zeń zrobić wiklefistę, husytę, poprzednika Lutra i Reformy. Inni natomiast wskazują, iż był zagorzałym katolikiem: przyznawał odpusty, opiekuństwo świętych, kult obrazów itd. Alež myśli śmiałe o budowie świata nie przeszkadzały mu wierzyć w astrologię, w przesądy liczb, wo wpływy kabalistyczne dziewiątki i trójki! Jakże mógł nie mieć w sobie nic ze zwątpienia nowożytnego, kiedy z takim szacunkiem spoglądał na niedowiarków przekonanych. Nie, Dante nie był tylko wyrazicielem wieków średnich, on całą krawędzią ducha wystawał z warunków swego czasu, rodzaj centaura moralnego, łączył w sobie dwie epoki. Jednej z nich był w znacznym stopniu ojcem i twórcą. Ten stan ducha przejściowy coraz bardziej odczuwany i przyznawany sprawił właśnie, iż nigdy Dante nie był lepiej pojęty i bardziej kochany, niż za dni naszych. Z pośród ruin wieków średnich, które oddawna w pył się obróciły, ta sława wznosi się coraz bardziej żywotna.

Kult Danta wzrasta zwykle za czasów rozkwitu indywidualizmu, jaki właśnie dziś w atmosferze duchowej Europy czuć się daje. Otóż Dante był nawskroś indywidualistą — i jego osobowość—oto strona, która najbardziej go od wieków średnich oddala i czyni zeń człowieka nam wszystkim pokrewnego. Życie Danta — to największy jego poemat. Osobowość wieszcza przenika wszystkie jego dzieła, a właśnie osobowość, temperament, jest sprawą czysto indywidualną, nic wspólnego z warunkami czasu niemającą. Ten czynnik, zupełnie nowy, stanowi epokę w historyi sztuki. Dante zainaugurował nową jej fazę dzięki swej duszy pełnej zapału, oburzenia, miłości, nienawiści, gniewu, pogardy, dumy, zgryzoty. To on pierwszy — dziełami swemi — walczył za wolność wewnętrzną człowieka: życie jednostki, jej uczucia, nastroje, namiętności powinny mieć takież prawa przejawiania się, jak i uczucia społeczne. Interesy społeczeństwa ściśle nawet z tem są związane, aby każda jednostka mogła wydać wszystko, co w niej jest zawarte, jak drzewo, które pokrywa się kwiatem i owocem. Dante walczył nietylko za wolność swego kraju od tyranii partyi, ale głównie za wolność wewnętrzną jednostki. Naprzód za swobodą namiętności. On w „Vita Nuova" potargał te kajdany, które kościół nałożył na życie uczuciowe jednostki i pokazał, iż człowiek ma prawo szukać szczęścia w sobie samym, w tej wyklętej przez ortoduksyę namiętności. Ale ta droga jest zwykle drogą ciernistą. Nikt jednak nie ma prawa nam jej zaoszczędzić, każdy przebiedz ją musi i powinien. Dantego zaprowadziła ona w pośrodku życia („nel mezzo del cammin del vita") do lasu błędów, nałogów i zgryzot. I od tego rozpoczyna się „Komedya Boska." Pomimo wszystkich pozorów pozostaje ona także indywidualną, jak i „Vita Nuova." W tym poemacie czuć od początku do końca patetyczną osobowość autora. Od pierwszego wiersza opowiada nam swój wiek, swe zwątpienia, swe omyłki. Nie powiada wzorem epopei: „śpiewam." On nie śpiewa, on cierpi. Zabłądził w ciemnym lesie, stracił prostą drogę. „Komedya Boska" jest to następny po „Vita Nuova" etap rozwoju osobowości — dążenie do swobody wewnętrznej, do uwolnienia się od tyranii uczuć osobistych drogą cierpienia i pokuty. Ta podróż śród państwa cieniów jest tylko przedstawieniem normalnego rozwoju duszy tytanicznej. Namiętności ludzkie niespokojne i samolubne, którym Dante sam podlegał w pierwszej połowie swego życia — to różne kręgi piekła. Każda namiętność i każdy nałóg noszą samo w sobie własną swą karę — w zgryzocie. Nemezys psychologiczna kryje się za wierzeniami religijnemi, które Dante z taką ścisłością oddaje. Sens literalny „Komedyi" harmonijnie się wiąże z alegorycznym. Piekło zasiedlone jest przez niewolników namiętności. Tu wieszcz miał sposobność pomieścić wszystkich działaczów swego czasu, gdyż sam był mężem publicznym, obywatelem, buntownikiem. Wychowany w atmosferze rozpalonych namiętności politycznych, od dzieciństwa miał pogardę dla wszelkiego indyferentyzmu. Przyjmował udział gorący w zatargach stronnictw, był zwalczony i poszedł na wygnanie. Tułał się 20 lat na obczyźnie, z miasta do miasta, z dworu do dworu, często odpychany, pogardzany, zawiedziony w ambicyach i marzeniach. Ale i tam, na wygnaniu, myśli jego wciąż skierowane są ku Florencyi, w piekle, w czyścu, nawet w raju. Cacciaguido, św. Piotr zapominają swej błogości, aby wylewać potoki przekleństw na Florentyńczyków, nawet spoglądając na różę niebios Dante ma dla Florencyi słowo goryczy. Jeżeli przeklina, to dlatego, że cierpi. On co chwila jednym susem wyskakuje ze swej encyklopedyi i ze swej alegoryi, wciąga nas w swoje czasy, w zatargi stronnictw, zapala nas ich namiętnościami. Jego bohaterowie zapominają wciąż, iż są umarli: możnaby pomyśleć, iż rozprawiają i rąbią się na starym rynku florentyńskim. Ale z biegiem czasu uwolnił się od tyranii namiętności stronniczych. Jego miłość ojczyzny przybrała charakter bardziej ogólny, ale zarazem bardziej indywidualny. Marzy o zjednoczeniu Włoch pod władzą monarchy idealnego, a jednocześnie jego przodek Cacciaguido daje mu radę, pod którą każdy człowiek wolny może się podpisać: „Nie należ do żadnej partyi; bądź partyą sam przez się." Tymczasem żył w poniżeniu i nędzy. Legenda powiada, iż niegdyś do wrót klasztoru zako-

latał pielgrzym chory, znużony. Na zapytanie, czego żąda, odrzekł: spokoju (pace). Pielgrzymem tym był Dante.

Kara w piekle trwa tak długo, jak i namiętność. Ale w duszy ludzkiej istnieje to, co Dante pojmuje pod łaską bożą. Człowiek może się oczyścić i pojąwszy rozumem (reprezentowanym przez Wirgiliusza) ohydę nałogów, wdziera się na górę cnoty. Filozofią człowiek może się uwolnić od grzechu i nawet od jego wspomnień. Od filozofii pogodnej czyśca przychodzi on nareszcie drogą religii — do raju, gdzie ideał przestaje być czasowym, a przybiera charakter wieczności: śmierć spogląda w oczy wędrowca. Cała ta ewolucya duchowa jednostki jest usprawiedliwiona nietylko dla w. XIV, lecz i dla naszych czasów, zważywszy, iż przebiegały ją w zupełności duchy najpotężniejsze, jak Goethe.

W ten sposób naiwny sens literalny „Komedyi Boskiej“ znajduje głębokie uzasadnienie psychologiczne, które często sprawdza się aż do najdrobniejszych szczegółów — w duchu alegorycznym.

Wszystkie struny uczuciowe naszych czasów dźwięczą w lirze Dantego. Życie, filozofia sztuka, wiedza łączą się tu w jeden węzeł, pogłębiając się wzajemnie. I dlatego przechodzi przed nami jak jeden z mistrzów istnienia, jak słup płomienny, który prowadził Żydów śród pustyni.

Dr. L. W.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

LITERATURA PIĘKNA. M. Corelli: „Romans dwóch światów,“ powieść, tłom. z angielskiego przez Maryę Wentzel, 2 t., Paprocki.

— M. Dzieduszycki: „Mamuty,“ komedya w 5 aktach (155 str.).

DLA MŁODZIEŻY. A. Celichowski: „Przyjaciel dzieci,“ czyli druga część nauki czytania i pisania dla starszej dziatwy (259 str.).

LITERATURA POLITYCZNA. Romualda Baudouin de Courtenay wydała „Sylwetki polityczne“ (Stojałowski, Bojko, Daszyński, Stopiński, Lewakowski) z portretami. Wizerunki te skreślone piórem utalentowanem, ale tak szkicowo, że nie uwydatniają wyraźnie rysów postaci. Broszurka obejmuje zaledwie 32 str.

KRYTYKA. A. M. Jasieński: „Współcześni powieściopisarze angielscy“ (Caine, Kippling, Grant Allen, Hardy), szkice literackie (212 str.). Paprocki.

POEZYE

ODCHODZĘ.

Siwe miał włosy nad wyniosłem czołem,
Oczy przyćmione, lecz czysto błękitne,
Grzbiet zgięty wiekiem i życia mozołem
I zadumanie jakieś nieuchwytne.
Sarkazm, co niegdyś wykrzywił mu wargi,
Gdy rzucał słowa cięte jak cios stali,
Zdawał się zmienion w jakąś cichą skargę
Dziecka, co matce skrzywdzone się żali;
I do spłowiałych podobne obrazów,
Które gdzieś w lochu nadniszczały srodze,
Zdawał się mówić mową bez wyrazów:
„Odchodzę.“

Odchodzę oto od mojego domu,
Którego trudem mym dźwignąłem węgły,
A nie rażony jestem ciosem gromu,
Ale się ramion mych siły rozprzęgły.
Tęskno mi, tęskno rzucać pole pracy,
Gdziem plon zdobywał za walkę mozolną,
A oto jestem jako ci biedacy,
Którym okrucha wziąć z sobą nie wolno.
Ni wam uszczupię o jeden kłos liczby,
Ni sobą drogę komu z was przegrodzę:
W nieznane kraje samotny i cichy
Odchodzę.

Miałem dostatki, kwitła mi rodzina,
Zdobyłem wiedzę, a z nią cześć u ludzi,
A oto jestem jak skruszona trzcina,
Której podjęciem nikt się nie utrudzi;
Takim niemocny i takim ubogi,
Bardziej wyzuty, niż z mych sług ostatni,
Bo niema dla mnie ratunku ni drogi,
W potędze złota ni w pomocy bratniej;
Słyszę głos ku mnie z tajemnej otchłani,
Że czas już spocząć i sercu i nodze,
Więc — chyląc głowę jako pokonani —
Odchodzę.

Tęskno mi, ludzie, rozstawać się z wami,
I źli i dobrzy, lecz moi spółcześni,
Jednej epoki żyjący myślami
I nieraz szczęsni i nieraz boleśni.
Z wami łamałem powszedni kęs chleba,
Z wami mię niosły młodych skrzydeł loty,
Mieliśmy każdy z nas swój skrawek Nieba,
Nasze pragnienia i nasze tęsknoty;
A oto jestem dziś jak odepchnięci,
Jako ten żebrak, co żebrze przy drodze
Was o jałmużnę — o trochę pamięci.
Odchodzę.

Ani się dziwcie, żem wam bywał gorzki,
Kiedy mi serce na kawały darły
Losów nade mną wiszące pogróżki,
Gdym—jeszcze żywy—czuł się wpółumarły.
Ciężko jest zrywać te potężne nici,
Któremi duch nasz wplecion w bytu tkankę:
Drzewo ból czuje każdej ściętej wici
I smół łzy sączy przez otwartą rankę.
Kawałem kory ledwie z pniem złączona
Rok kwitła brzoza zwalona przy drodze...
Wybaczcie walkom tego, który kona...
Odchodzę.

Ach rozpaczliwie, jak pająk włókienka
Ostatnich śladów istnienia się czepia
Myśl—tak przeczucie nicości ją nęka
I tego mroku, co w grobie zasklepia.
Chcę! — i jak ręka wskazówką zegara —
Wola ma wszystkiem kieruje i rządzi,
A oto jutro duch, jak zwiewna mara
Unicestwiony lub w eterach błądzi?...
O! było niegdyś ledz w bratnim zastępie
Niedostępnemu zwątpieniu ni trwodze,
Niż dziś, gdy czując czasu szpony sępie,
Odchodzę.

Czuję—zawcześnie niemoc z nóg mię wali,
Starym lecz jeszcze mógł się prząść dni wątek:
Jeszcze się żywa iskra w mózgu pali
A w sercu uczuć niedotlonych szczątek.
Los mię skazuje — dziej się jego wola!
Jak żóraw, który gdzieś za morze leci,
Lecę—wam jeszcze, o pracy mej pola
I jutrzni, co mi jutro grób oświeci,
Błogosławiący. O! dziwnie mi smutno!
Mgła... mara chwyta życia mego wodze...
Żegnajcie—z nią ja w drogę niepowrotną
Odchodzę.

Adam M—ski.

SPRAWY EKONOMICZNE

WYSTAWA

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA

W KIJOWIE.

II.

Wystawa kijowska odznacza się, jak rzekliśmy, tym szczególnym chaosem, który naraża na mozolne poszukiwanie jednego działu w wielu miejscach. Chcąc np. wyrobić sobie jakie takie pojęcie o leśnictwie, nie można poprzestawać na oddziale leśnym, lecz trzeba wyszukiwać jego uzupełnień w różnych innych pawilonach i kątach. Są poniekąd przyczyną takiego rozproszenia pawilony prywatne możnych, którzy skupili tam całkowity obraz swej gospodarki, a więc i leśnictwa. Wogóle jest to dział wielce bogaty, pierwszorzędny i dlatego na każdej wystawie rolniczo-przemysłowej powinien wybitne miejsce zajmować. Na kijowskiej mniej on jest bogaty, niż na wystawach, świeżo jeszcze nam tkwiących w pamięci: moskiewskiej i niższonowogrodzkiej. Ma jednak niektóre szczegóły ciekawsze i zupełniejsze, niż na tamtych. Lasy na wielkich przestrzeniach państwa stanowią olbrzymie, nieocenione dziś jeszcze bogactwo naturalne. Według przybliżonych obliczeń zajmują one 179,890,000 dziesięcin, czyli około 40% ogólnej przestrzeni państwa. Obszary leśne są jednak rozłożone nierównomiernie w różnych dzielnicach, tak dalece, że niektore prowincye prawie zupełnie są ich pozbawione. Na północy np. lasy zajmują 68% ogólnej przestrzeni, gdy w Noworosyi, to jest guberniach stepowych południowych, w pobliżu morza Czarnego — tylko 3%. Największym posiadaczem lasów jest rząd (około ², ogólnej przestrzeni leśnej). Stamtąd też wypłynęła inicyatywa hodowli sztucznej, przedewszystkiem zaś zadrzewiania stepów. Jeszcze w r. 1843 specyalista, Wiktor Graff, był posłany na stepy jekaterynosławskie, gdzie, dzięki usilnym i mozolnym zabiegom, udało mu się lasy zaprowadzić, pomimo nieprzyjaznych warunków naturalnych i wrogiego usposobienia ludności miejscowej. Przedewszystkiem wielce trudną była do pokonania obfita roślinność stepowa — trawy, które zabijały sadzonki młode. Dzięki jednak cierpliwości i pomysłowości Graffa, przestrzenie stepowe udało się zadrzewić. Zrazu było to przedsięwzięcie kosztowne, gdyż zadrzewienie dziesięciny gruntu pochłaniało 250 rs. Następnie, pod wpływem doświadczenia, koszt zaczął znacznie się zmniejszać i dziś już wynosi 60, a nawet 40 rs. w stosunku do jednej dziesięciny. Dziś na miejscu pustych przed pół wiekiem stepów szumi las ładny, wchodzący w skład leśnictwa Wielko-Anadolskiego na 3,500 dzies. Ogólna przestrzeń sztucznie zaprowadzonych lasów stepowych wynosi już sześć mil kwadratowych, co roku zaś przybywa po 750 dzies. Szczególnie pomyślnie dają się zadrzewiać stepy obwodu Wojska Dońskiego. Jest tu myśl przecięcia wschodnich stepów nadwołżańskich równoległemi pasmami lasów, które mogłyby z czasem naprawić warunki klimatyczne.

Gubernie małoruskie już dziś wymagają gwałtownie sztucznego zadrzewiania, z wyjątkiem Polesia wołyńskiego i północnej części gub. Kijowskiej. Ale jeszcze niedawno materyał kultury leśnej, zwłaszcza dla właścicieli prywatnych, był prawie niedostępnym. Nasiona np. sprowadzano z za granicy po cenach bardzo wygórowanych, przytem często zupełnie niezdatny. Obecnie, dzięki postępowi gospodarki, można mieć nasiona i sadzonki dobre, po cenach umiarkowanych, z leśnictw rządowych; np. 1,000 sadzonek można otrzymać za 10 rs. W ostatnich czasach zaczęły się rozwijać również szkółki prywatne, między innemi w Podzameczu (gub. Siedlecka) hr. Zamojskiego, gdzie obok pospolitych są hodowane sadzonki dość rzadkie, nadto materyał kultury drzewnej do parków i ogrodów. Na wystawie dobra powyższe urządziły szkółkę bardzo starannie. Wogóle poświęcono sporą część zbocza góry na szkółki, dające obraz hodowli lasów w warunkach różnorodnych. Najwięcej miejsca zajęły szkółki leśnictw rządowych, następnie p. Bałaszowowej i p. Keniga. Cała ta przestrzeń otoczona jest żywopłotem z drzewek różnego rodzaju, następnie po za tym żywopłotem posadzono 105 różnych odmian

drzewek z bardzo starannym opisem każdej. Pewną część przestrzeni poświęcono wyłącznie materyałowi kultury leśnej. Jest to szkółka czerkaskiego leśnictwa rządowego (gub. Kijowska). Tam również umieściły się leśnictwa: berdyczowskie i chwastowskie — z gub. Kijowskiej, oraz browarskie — z Czernihowskiej. Owe szkółki lasów rządowych zasługują na szczególną uwagę, bo, jak rzekliśmy, one głównie dzisiaj dają materyał do sztucznej hodowli lasów. Otóż dodać musimy, że szkółki te są prowadzone nadzwyczaj starannie i posiadają materyał zupełnie odpowiadający potrzebom klimatu na znacznych przestrzeniach państwa. Mają wszakże jedną wadę, że dotychczas materyału tego jest zbyt mało i dlatego szkółki skarbowe nie czynią zadość wszystkim potrzebom hodowli sztucznej lasów prywatnych. Jest to więc strona czysto finansowa, której załatwienie zależy od ministeryum dóbr państwa i rolnictwa. Niestety, sprawy tej jeszcze ono nie wzięło poważnie. Godna jest uwagi szkółka leśnictwa berdyańskiego, dająca obraz zadrzewiania stepów. Leśnictwo czerkaskie pokazało 23 gatunki wierzby koszykarskiej. Oprócz szkółek urządzono grzędy, które dają pojęcie o ziemi przygotowanej do zasiewu nasion drzewnych, o sposobach siewu, ocieniania przed wzejściem i po wzejściu.

Obraz racyonalnej gospodarki leśnej stanowi jakby dział osobny i chcąc mu się przyjrzeć dobrze, trzeba zaglądać do pawilonów prywatnych, gdzie się umieścili możni, rozporządzający wielkimi środkami. Nie pominęli oni i wzorowej strony buchhalteryjnej leśnictwa, gdzie właściwie pod ich firmą skromnie się kryją ci, którym uznanie się należy: specyaliści pracownicy. Nie pominęli także handlu i produkcyi. Szczególnie hr. Józef Potocki wystawił różnorodne wyroby, narzędzia, używane w gospodarstwie, wreszcie ładne beczki dębowe bez obręczy. Natomiast strona ściśle naukowa w dziedzinie leśnictwa jest prawie zupełnie zaniedbana. Zapomniano również o bogatej faunie i florze, z której można byłoby stworzyć osobny wspaniały dział wystawy. W pawilonach prywatnych spostrzegliśmy tylko kilka okazów wypchanych zwierząt grubszych i ptaków. Nadto osobno w dziale leśnictwa skarbowego wystawiono dwa „bobry polskie" (rzeczne), już zanikające na Polesiu. Dziś można je spotkać tylko nad brzegami Irpenia w lasach dymerskich. Tam, gdzie im jeszcze człowiek nie wchodzi w drogę, budują sobie domy, których dwa, jako dowód pracowitości i inteligencyi tego stworzenia, umieszczono na wystawie. Bóbr polski ma doniosłe znaczenie tylko dla przyrodnika. Handlarze nie opłakują zanikania tego gatunku, gdyż jego skóra pokryta jest grubą szczecią. Pomimo to należałoby jednak ochronić tę resztkę bobrów polskich, których niemiłosiernie tępią włościanie miejscowi.

Dział gospodarstwa rybnego zajmuje osobny pawilon, w którym dla profanów najciekawsze są akwarya, łodzie i sieci. Po dokładnem obejrzeniu wszystkich szczegółów zarysowywa się obraz postępowej gospodarki rybnej, której przedstawicielem jest kijowskie Towarzystwo hodowli ryb i rybołówstwa. Ono właśnie urządziło cały ten dział. Zadaniem owego stowarzyszenia jest: ochrona zasobów rybnych w Dnieprze i rozwój gospodarstwa stawowego. W słojach widzimy wybornie zakonserwowane w formalnie, z zachowaniem koloru, 40 gatunków ryb dnieprzańskich, między któremi wybitne miejsce zajmują: karp zwyczajny, królewski, jesiotr, som, lin, karaś zwyczajny, złocisty i srebrzysty, leszcz, piskorz, wjun, sandacz, okoń, szczupak itd.

Obraz gospodarstwa stawowego przedstawił p. Podgórski z Antonówki, pow. Skwirskiego, gub. Kijowskiej, członek Towarzystwa powyższego. Posiada on na 400 mor. 4 główne stawy, nadto zarybkowe i wycierowe. Przeważają tam: karpie, sandacze, karasie, okonie, szczupaki i liny. Gospodarstwo to, urządzone jeszcze przed 20 laty przez p. Girdwojna, uchodzi za najwzorowsze i najbogatsze w całym kraju południowo-zachodnim, a nawet i guberniach ościennych; realnym zaś dowodem tego uznania jest zdobycie rynków w Skwirze, Berdyczowie, Białej Cerkwi i Żytomierzu, gdzie sprzedaż roczna obejmuje 600—1,000 pudów, czysty zaś dochód wynosi 3,000—5,000 rs. Gospodarstwo to ma doniosłe znaczenie i z tego względu, że dostarczyło sporo zarybków (karpi i sandaczów) innym właścicielom ziemskim.

Towarzystwo kijowskie, pomimo krótkiego jeszcze okresu istnienia, zaznaczyło już swoją pożyteczną działalność. Tak np. rolnikom sześciu gubernij sprzedało po cenach przystępnych w ciągu jednego roku 40,000 zarybków.

Między wielu przyrządami na wystawie umieszczono bardzo ciekawe aparaty wyrostowe, służące do sztucznego wytwarzania ryb z ikry. Aparat Kosta udoskonalił sekretarz Towarzystwa kijowskiego, p. Falejew. Służy on do wyprowadzania pstrągów. Inny aparat, t. zw. kalifornijski, również służy do sztucznej hodowli pstrągów z ikry. Jeszcze inny aparat, Bella i Mosera, wiele różniący się systemem od powyższych, przeznaczony jest do wyprowadzania z ikry szumbungi (sigi). Wszystko to, pomimo ciasnoty i niewygody w małym, niestosownym pawilonie, zasługuje na baczną uwagę tych, którzy mają lub zamierzają stworzyć gospodarkę rybną. Wiele tam można zdobyć wskazówek, pomimo, że cały ten oddział nie daje jeszcze dokładnego obrazu wszechstronnie udoskonalonej gospodarki rybnej. Brak tam materyału sprawozdawczego, opisowego i porównawczego, brak modelów i wzorów, zachęcających widza do większej uwagi. O wieleby ten dział zyskał na wartości, gdyby nosił charakter ogólniejszy, zwłaszcza, że postępy techniki rybackiej, oraz przemysłu i handlu tej gałęzi ściśle się wiążą z pokrewnemi dziedzinami gospodarki, prowadzonej gdzieindziej. Do uwagi tej upoważnia nas jeszcze i ta okoliczność, że wystawa kijowska w większości nosi charakter powszechny.

Nie jest naszym zamiarem w krótkich artykułach dać drobiazgowy obraz wszystkich działów wystawy kijowskiej. Musimy więc poprzestawać tylko na ważniejszych i zarazem najciekawszych. Zbliżając się ku końcowi naszego sprawozdania, nie możemy pominąć działu weterynaryjnego w pawilonie m. Kijowa. Szczególnie godne są tam uwagi preparaty i podobizny różnych części organów zwierzęcych, dotkniętych chorobami niebezpiecznemi, jak tuberkuły i inne. Należałoby z tych preparatów i podobizn urządzić wystawę stałą, gdzie gospodynie mogłyby się uczyć rozpoznawania mięsa szkodliwego.

Do bogactw przyrodzonych kraju Południowo-Zachodniego należą między innemi granit podolski i anamezyt wołyński. Pierwszy pochodzi z kamieniołomów kolei Południowo-Zachodnich koło wsi Czerepaszyńce (gub. Podolska, pow. Winnickii). Pokłady tego kamienia odkryto niedawno, bo dopiero w r. 1891. Eksploatacya odbywa się dotychczas wyłącznie na potrzeby kolei. Anamezyt (bazalt) wystawiła p. Madejska z Berestowca, gub. Wołyńskiej, pow. Rowieńskiego. Według spostrzeżeń akademika Karpińskiego, anamezyt berestowiecki swoim składem wskazuje jedyny w obrębie państwa rosyjskiego punkt na Wołyniu, gdzie istnieją niewątpliwie ślady wybuchów wulkanicznych. Oprócz p. Madejskiej eksploatacyą anamezytu-bazaltu (na przestrzeni 9 wiorst) zajmują się włościanie.

Najuboższym, najmniej zwracającym uwagi jest dział wyrobów włóknistych, które nawet nie znalazły osobnego pomieszczenia. W tym dziale jedwabnictwo zajmuje szary kącik, a raczej kąciki w różnych miejscach wystawy. Chcąc je zobaczyć i wyrobić sobie jakie takie pojęcie o stanie tej dziedziny produkcyi, trzeba niemało trudu poświęcić. Wogóle zwiedzić wystawę nie dla zabawy lub prostej ciekawości to praca mozolna, utrudniona brakiem katalogów, sprawozdań i wszelkich wskazówek poważnych. Z takim nieładem, z takiem niedbalstwem i opieszałością pierwszy raz nam się zdarzyło zetknąć. Jeżeli są jakiekolwiek źródła drukowane, nawiasem mówiąc liche, niedokładne, to trzeba za nie płacić słono, gdy na wystawach zagranicznych rozdawane są bezpłatnie piękne i rzetelnie opracowane materyały. Czyż można tego żądać od wystawy kijowskiej, gdzie robotnicy, zajęci na miejscu, musieli opłacać bilety wejścia, a eksponenci — wnieść kilkorublowy haracz i zaopatrzyć bilety swoje w fotografie! Taka obawa i ostrożność, żywiona przez gospodarzy wystawy, przypomina pewne przysłowie o czapce gorejącej. Pod względem kupieckim wystawa odznacza się zdzierstwem: za najmniejszą, najlichszą bagatelę eksponenci każą sobie drogo płacić pod pozorem podatku 10%, nałożonego przez organizatorów, znowu ku wielkiej niewygodzie publiczności, która musi szukać kas specyalnych.

Zaznaczę w końcu zdziwienie, że najwybitniejsza i najpotężniejsza gałąź przemysłu w guberniach południowo-zachodnich i zadnieprzańskich — cukrownictwo, prawie zupełnie pogardziło wystawą. Byłoby wreszcie niesprawiedliwością nie wyrazić nadziei, że za parę tygodni wystawa znacznie się ożywi i wzbogaci, gdy przybędą działy inwentarza i tegoroczne płody rolne. *Zen. Piet.*

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. W Petersburgu powstaje Towarzystwo wzajemnego kredytu oficyalistów prywatnych.

— Tworzy się w Petersburgu klub kobiecy.

— *Kuryer. Warsz.* donosi, iż z polecenia tutejszej władzy naukowej, pp. Adamczewski, Kryński, Szymanowski i Wierzbowski zajęli się przejrzeniem i oceną wydawnictw ludowych w języku polskim, celem zakwalifikowania do pomieszczenia w bibliotekach i czytelniach ludowych tych z pomiędzy wydawnictw, które uznają za odpowiednie. Według katalogów księgarskich, liczba takich wydawnictw w formie książek i broszur niewiele przewyższa cyfrę 350. Sprawozdanie z krótką oceną dzieł czytanych już podobno złożono władzy naukowej.

Szkoły. Liczba szkół górniczych, obecnie istniejących, nie wystarcza na potrzeby górnictwa. Z tego powodu ministeryum rolnictwa i dóbr państwa urządza dwie nowe: w Tyflisie dla Kaukazu i w Tomsku dla Syberyi.

— *Now. Wr.* donosi, iż do Instytutu górniczego, który na I kursie ma 42 miejsca dla kończących szkoły średnie i 8 dla kończących wyższe, zgłosiło się 900 kandydatów. Do Instytutu inżenierów cywilnych złożyło podania 300 kandydatów, miejsc wolnych zaś jest 40. Instytut technologiczny otrzymał 700 podań na 123 miejsca; Instytut inżenierów dróg i mostów na 100 miejsc na kursie I otrzymał 600 podań.

— Według dzienników petersburskich, rząd otwiera pięć nowych szkół leśniczych, w tej liczbie jedną w gub. Warszawskiej.

— Pedagog, p. Emilian Konopczyński, otworzył w Warszawie przy ul. Składowej nową szkołę realną, której program odpowiada tego rodzaju zakła-

dom rządowym. Szkoła jest sześcioklasowa: na początek wszakże będą tylko podwstępna, wstępna, pierwsza i druga. Do podwstępnej są przyjmowani kandydaci, posiadający już początki czytania i pisania. Egzaminy rozpoczęły się 25 b. m., lekcye — [illegible].

— Dr. Blumental otrzymał pozwolenie na otwarcie w Moskwie prywatnego instytutu chemiczno-bakteryologicznego.

— Ministeryum skarbu zadecydowało otwarcie szkół handlowych w Warszawie, Łodzi, Pabjanicach i Zgierzu.

Koleje i komunikacye. Podobno projektowane „platzkarty" za osobną opłatą na kolejach wprowadzone nie będą: natomiast wszystkie miejsca osobowe będą ponumerowane i pasażer wraz z biletem zwykłym otrzyma markę z numerem swego miejsca.

— Istnieje zamiar otworzenia ruchu pasażerskiego na nowej linii podjazdowej między Jabłonną a Zegrzem, która dotychczas jest przeznaczona wyłącznie dla celów wojskowych.

— Zarząd kolei Dąbrowskiej poruszył sprawę ułożenia drugiego toru na przestrzeni od Dąbrowy do Bzina.

Wystawy i zjazdy. Z początkiem roku przyszłego ma być urządzona w Petersburgu wystawa drobnego przemysłu włościańskiego z całego państwa, staraniem ministeryum skarbu. Nagrody będą pieniężne.

— We Lwowie odbył się kongres farmaceutów. Uchwalono jednomyślnie rezolucye, żądające podwyższenia płacy i pomnożenia liczby aptek w Galicyi do stu, wprowadzenia osobistych, niedziedzicznych i niedających się odprzedać koncesyj. Oświadczono się przeciw dopuszczeniu kobiet do zawodu farmaceutycznego.

— We wrześniu będzie zwołany w Petersburgu zjazd taryfowy przedstawicieli kolei.

Konkurs. Właściciel księgarni w Kijowie, p. Leon Idzikowski, ogłosił konkurs na najlepszą kompozycyę oryginalną uroczystego marsza, z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie w setną rocznicę urodzin wieszcza. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy kompozytorowie polscy. Marsz ma być ułożony na fortepian na dwie i cztery ręce, z dołączeniem również partytury i głosów orkiestrowych dla orkiestry symfonicznej. Rękopisy należy nadsyłać do Kijowa pod adresem p. Idzikowskiego, przed d. 1 lutego 1898 r. Sąd konkursowy składają pp. Stanisław Barcewicz, A. Michałowski, Tutkowski, Bobiński i Łysenko. Nagroda rs. 300.

Teatr. Teatr Letni wystawił komedyę p. t. „Bez wyjścia," napisaną przez p. Ignacego Grabowskiego ze współpracownictwem p. Knolla. Trupa lwowska dała wodewil Lindaua i Krenna p. t. „Gorąca krew." Teatr łódzki (Wodewil) — „Złodziejkę" p. E. Grange i L. Thibout'a.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Józefowi T. w Ek. My rzuciliśmy myśl zniżenia ceny „Słownika geograficznego," a czy Kasa Mianowskiego ją urzeczywistni, tego nie wiemy. W każdym razie jeżeli zrobi ustępstwo, to nie pojedyncze, ale ogólne.

Panu A. Krz w R. Ma Pan słuszność, co do nas wszakże, wolimy powtórnie przesłać numer pisma zagubiony na poczcie, niż przebywać długą i uciążliwą drogę reklamacyi. List odesłaliśmy do *Muchy*.

Panu Sz. Być może, iż plac Trzech Krzyży byłby właściwszym dla pomnika Mickiewicza, ale zarówno ten, jak każdy inny projekt wobec zatwierdzonego wyboru miejsca jest już spóźniony.

Panu Maryanowi Ż. Jeżeli artykuł ukazuje się bezimiennie, to widocznie jego autor ma powody do nieujawniania swego nazwiska. W obecnym wypadku nie chodzi nam bardzo o tajemnicę, ale nie możemy jej odsłaniać publicznie.

Panu Stanisł. Y. Nie możemy ocenić utworów Pańskich, bo ich nie rozumiemy.

— Skutkiem trudności zabrania dużego pakunku w daleką podróż, sprzedam **roczniki „Prawdy" z ostatnich 15 lat za 30 rs.** z przeznaczeniem tej sumy na cele dobroczynne.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 15 Августа 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.